

Ostatnie przygotowania

ZA 2 DNI WYBORY!

Wypowiedź EDWARDA SZYMAŃSKIEGO — sekretarza Państwowej Komisji Wyborczej

Przygotowania do wyborów wkrótce w ostatnią fazę. Długość kampanii wyborczej, prowadzone są też ostatnie prace organizacyjne, niezbędne dla przeprowadzenia głosowania. O ich scharakteryzowaniu oraz omówieniu zasad pracy komisji wyborczych 17 czerwca, dziennikarz PAP wywiódł się do Edwarda Szymańskiego — kierownika Biura Spraw Sejmowych KC PZPR, sekretarza Państwowej Komisji Wyborczej.

Wgodnie z ordynacją — stwierdził E. Szymański — w celu przeprowadzenia wyborów, zostały powołane komisje wyborcze państwowe, wojewódzkie, powiatowe, miejskie, wiejskie i gminne, czyli we wszystkich jednostkach podziału administracyjnego, a także 10.000 komisji obwodowych, gdyż tyle jest izbadek w kraju obwodów głosowania. Każda z tych komisji ma określone zadania. Najwięcej mają ich oczywiście komisje obwodowe, które są zobowiązane do przeprowadzenia głosowania w obwodach i ustalenia jego wyników. Wcześniej komisje te przeprowadzały akcje sprawdzania spisów wyborców, przyjmowały reklamacje itp., a także udzielały obywatelom wszelkich informacji związanych z zagadnieniami wyborczymi. Komisje wyborcze wyższych szczebli nadzorują przebieg

Ciąg dalszy na str. 3

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 142 (10 222) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 15.VI.1984 r. Nakład. 200.000 Cena 5 zł

RWPG — nowe perspektywy

Owocny bilans moskiewskiego szczytu

MOSKWA (PAP) — W ośmiatyk zakończyła się w Moskwie 3-dniowa narada gospodarcza państw RWPG na najwyższym szczeblu. Uczestniczyła w niej delegacja polska, której przewodniczył I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii WOJCIECH JARUZELSKI. W skład delegacji wchodził: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — KAZIMIERZ BARCIKOWSKI i JÓZEF CZYREK oraz członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier ZBIGNIEW MESSNER, wicepremier — przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów MANFRED GORYWODA i JANUSZ OBODOWSKI.

W naradzie wzięły także udział delegacje: Bułgarii z sekretarzem generalnym KC

BPK, przewodniczącym Rady Państwa LRB Todorom Ziwkowem; Czechosłowacji z se-

krzetałem generalnym KC KPCZ, prezydentem CSRS Gustawem Husakiem; Kuby z członkiem Biura Politycznego KC KP Kuby, zastępcą przewodniczącego Rady Państwa i Rady Ministrów Kuby, stałym przedstawicielem Kuby w RWPG Carlosem Radaelem Rodriguezem; Mongolii z sekretarzem generalnym KC MPLR, przewodniczącym Prezydium Wielkiego Churału Ludowego Mongolii Jumdagim Cedenbailem; Niemieckiej Republiki Demokra-

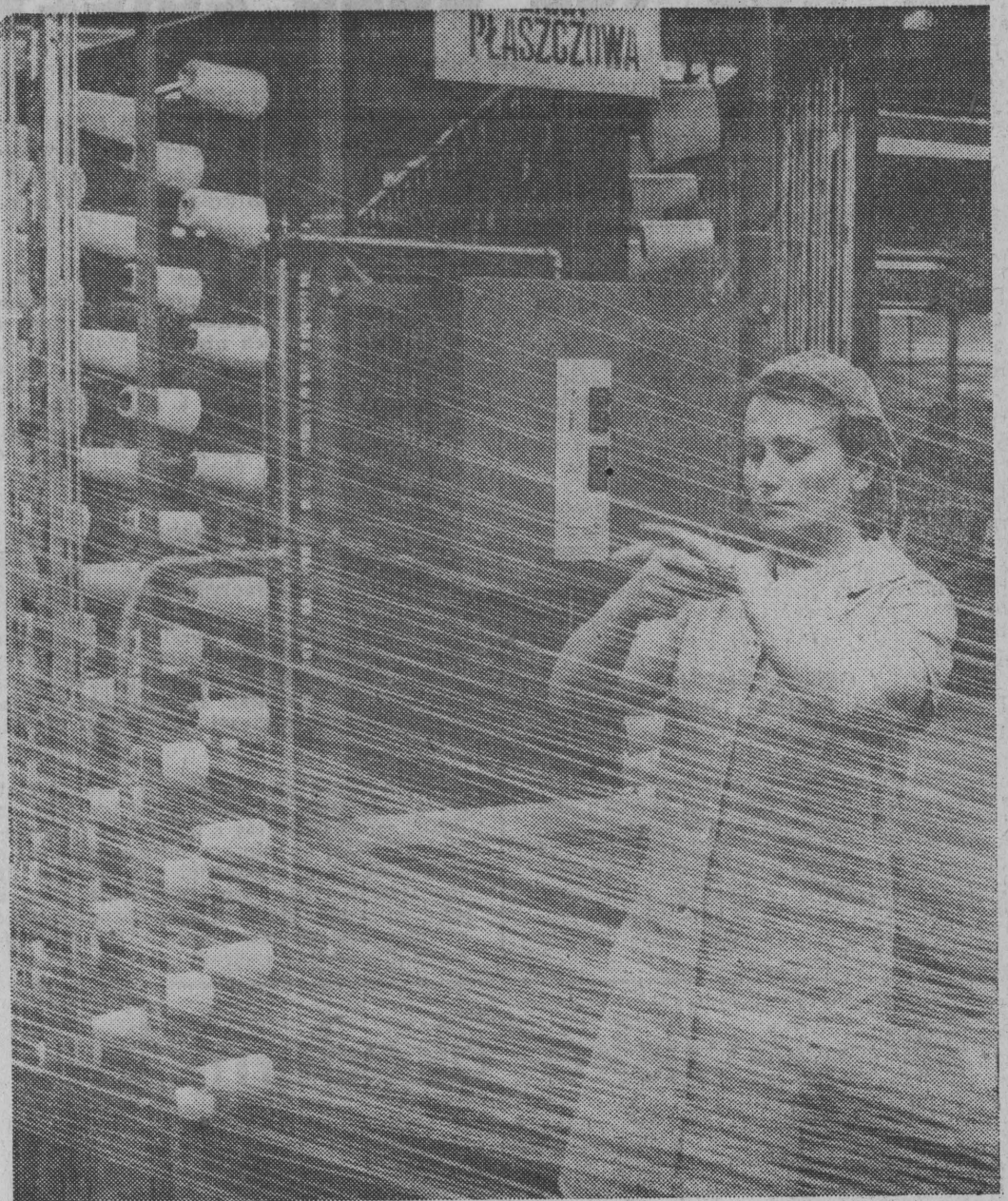
Ciąg dalszy na str. 4

S. Olszowski w Mongolii

ULAN BATOR (PAP) — Na zaproszenie rządu Mongolskiej Republiki Ludowej 14 bm. przybył do Mongolii z oficjalną wizytą członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych PRL, Stefan Olszowski.

Na lotnisku w Ulan Bator S. Olszowski powitał: członek Biura Politycznego KC Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, I sekretarz Komitetu Partynego stolicy MRL, Batocziyn Altangerel, członek KC MPLR, minister Spraw Zagranicznych MRL, Mangalyn Dugersuren.

Minister Olszowski złożył wieniec przed mauzoleum bohaterów narodowych Mongolii — Suche-Batora i Czobjalsana — na Placu Centralnym w Ulan Bator.



Przemysł włókienniczy jest chlubą naszego regionu. W przemyśle tym pracują kilka tysięcy kobiet. Przyszłość tej branży, warunki pracy zależą — to kwestia która niewątpliwie znajduje się w polu zainteresowania nowo wybranych rad. Fot. Archiwum

Przed egzaminem wyborczym Środowisko akademickie

INFORMACJA WŁASNA

Przez trzy kolejne dni kandydaci na radnych z rekomendacji Zrzeszenia Studentów Polskich, Związku Harcerstwa Polskiego i białostockich uczelni, spotykali się ze środowiskiem uczelnianym Akademii Medycznej, Filii Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Białostockiej. Swoje credo wyborcze prezentowali prof. MARIAN SZAMATOWICZ, dr ALEKSANDER WRONSKI, PIOTR ALEKSIEJCZUK (student VI roku AMB), ANDRZEJ TANAJEWSKI (asystent z PB), GRZEGORZ OLSZEWSKI (przewodniczący Rady Okręgowej ZSP), JAN MASŁOWSKI (komendant Białostockiej Chorągwi ZHP) doc. HELENA SAWCZUK-NOWARA i inż. WŁADYSŁAW BOROWSKI.

We wszystkich wystąpieniach przewijała się świadomość wielkiej odpowiedzialności, jaką przyjmują na siebie osoby ubiegające się o mandat radnego.

Wiele miejsca poświęcono sprawom młodych. Z najważniejszych problemów, które planują podjąć przy-

Ciąg dalszy na str. 2

Szkoły średnie witają 15-latków

INFORMACJA WŁASNA

15 czerwca, jest ostatnim dniem nauki dla młodzieży kończącej szkołę podstawową. Dzisiaj na uroczystych spotkaniach z dyrektora i nauczycieli uczniowie otrzymują świadectwa. We wtorek (19 czerwca) w województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim rozpoczynają się egzaminy dla szkół średnich. Obejmują dwa przedmioty podstawowe: język polski i matematykę, oraz przedmiot kierunkowy. We wtorek kandydaci zdają egzamin pisemny z języka polskiego, który rozpocznie się o godz. 10 i trwać będzie dwie godziny lekcyjne. W środę — pisemny egzamin z matematyki. Po sprawdzeniu prac uczniowie przystępują do egzaminów ustnych — o terminie zostaną wcześniej powiadomieni. W liceach przedmiot będzie zależał od profilu szkoły. Na przykład w liceach o profilu humanistycznym młodzież będzie zdawała historię z elementami literatury.

W tym roku w regulaminie przyjętym wprowadzono dość istotną zmianę. W uzasadnionych przypadkach, za zgodą komisji egzaminacyjnej, można dopuścić kandydata do poprawkowego egzaminu, jeśli miał trójkę z języka polskiego i matematyki na świadectwie ukończenia podstawówki. Dotychczas taki przywilej przysługiwał jedynie uczniom z czwórkami na świadectwie. (kp)

Spotkanie pokoleń

INFORMACJA WŁASNA

W Białymstoku odbyło się XI Plenum ZM ZSMF. Do sali konferencyjnej Fabryki Przynadów i Uchwyłów licząc przybyli dawni działacze organizacji młodzieżowych i zaproszeni goście: MIKOŁAJ KOZAK — sekretarz KW PZPR w Białymstoku, WŁADYSŁAW JOZWIUK — sekretarz KM PZPR, WENANCJUSZ PANEK — przewodniczący RM PRON, PAWEŁ BOROWSKI — przewodniczący MRN i WOJCIECH SIEMIONEK — przewodniczący ZW ZSMF.

Wczorajsze plenum było jednym z ostatnich przed zbliżającą się konferencją sprawozdawczą - wyborczą miejskiej instancji Związku. Zapoczątkowało ono dyskusję o dorobku i efektach pracy w środowiskach młodzieży pracującej i uczącej się. Wnioski i refleksje krytyczne z niej wynikające po-

zwolił na skonstruowanie programu działania na przyszłą kadencję.

Od marca br. sprawą priorytetową w pracy miejskiej instancji Związku był udział w kampanii wyborczej do rad narodowych.

Ciąg dalszy na str. 2

Czwarta fala

Dokładnie tego dnia kiedy Eugeniuszowi Bielawskiemu amputowano w szpitalu w Piszku lewą nogę, w telewizji wyświetlano reportaż pt. „Taką jest nasza ziemia”. Reżyserem tej etiudy filmowej był Tadeusz Wudziński i reportaż w jego zamysłu miał się nazywać początkowo „Król Puszczy”. W ostatniej dosłownie chwili dokonano zmiany tytułu, ponieważ ktoś przytomny zauważył, że nie tak dawno pokazano w telewizji obraz pod tym samym tytułem. Chodziło w tym pierwszym przypadku oczywiście o fabry, w drugim natomiast o Eugeniusza Bielawskiego, który od kilkunastu lat nosi ten królewski tytuł.

Teraz po operacji pan Eugeniusz stracił prawie 30 kg na wadze, ale przedtem nawet zewnętrznym wyglądem przypominał nieco swego leśnego imiennika. Tytuł w ekolicy jest w powszechnym użyciu; do tego stopnia, że znany olsztyński literat Leonard Turkowski z okazji 75 rocznicy urodzin Eugeniusza Bielawskiego wysłał do niego telegram z gratulacjami, który zadresował pół żartem, pół serio: „Król Puszczy — Wejsun”. I nikt na pocztce nie miał wątpliwości o kogo chodzi.

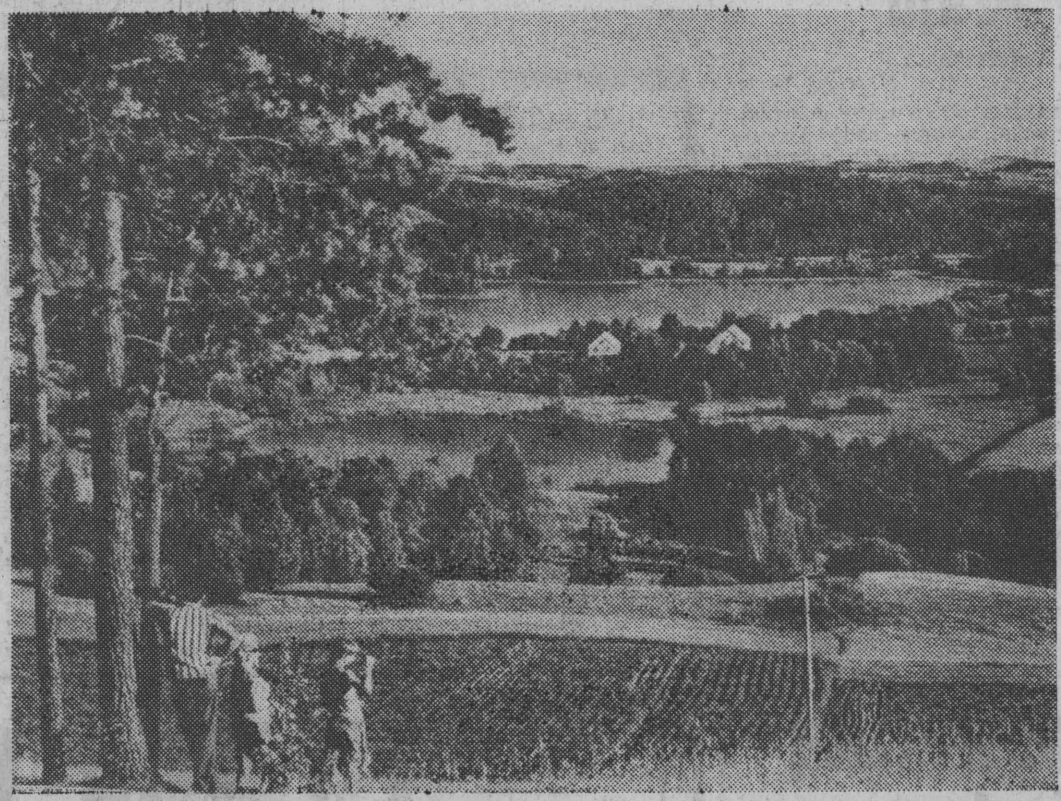
Teraz pan Turkowski pisze z Poznania, gdzie dopadła go wieść o tym smutnym wydarzeniu, i pociesza swego starego druha, i dodaje mu jak może otuchy. Pan Eugeniusz czyta najbardziej wymowny fragment korespondencji: „Miałem kiedyś znajomego, pisze przyjaciel z Poznania, który stracił obie nogi, a w dwa lata później obronił pracę doktorską”.

— A jak leżałem przez te parę tygodni w szpitalu — wspomina pan Eugeniusz z jemu tylko właściwym poczuciem humoru — to przychodzili pacjenci z sąsiednich sal, żeby zobaczyć jak ten „król” w rzeczywistości wygląda. Prawdę mówiąc jak na króla prezentowałem się wtedy dosyć marnie...

☆

Pod koniec lat pięćdziesiątych a może na początku sześćdziesiątych, już dobrze nie pamiętam, wyprawilem się po raz pierwszy do Wejsun. Już co nieco wiedziałem o tej mazurekowi wsi. To z niej pochodziła trójka braci Skoków: Gerard, Henryk, Fryderyk. Henryk, docent na Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, świetnie zapoziadający się historyk, zmarł parę lat temu. Najmłodszy Fryderyk jest również obecnie pracownikiem naukowym na tej uczelni. Ale największą karierę zrobił najstarszy z nich, Gerard. Na krótko przed Październikiem przewodnicząc ZW ZMP w Olsztynie, wkrótce zaś potem najmłodszy poseł na Sejm. To było apogeum jego kariery, stopniowo zaczął się jej upadek, który swe źródło miał w dość popolityce u nas słabości. Ale nie bracia Skokowie mnie interesowali, z którymi stykałem się zresztą na co dzień,

Ciąg dalszy na str. 2



Fot. Archiwum

Energia ludzi, ziemi i... słońca

„GW” rozmawia z rektorem-alektem Politechniki Białostockiej prof. dr. hab. inż. MIECZYSLAWEM BANACHEM.

— Czy nazwisko może sugerować, że pochodzi Pan z rodziny sławnej matematyka? Prof. Mieczysław Banach: — Nie. Pani zapewne myśli o Stefanie Banachu. Na zasadzie anegdota powiem, że prof. Stefan Banach nie nazywał się tak w rzeczywistości. Nazwisko Banach przejął od swojej opiekunki, która była praczką, w dowód wdzięczności za wychowanie.

— I nazwisko przeszło do historii. — Tak. Ponadto jest to rodzina lwowsko-krakowska, ja zaś jestem poznańskim. Pochodzę z rodziny robotniczej. Mój ojciec był rzemieślnikiem wielkoprzemysłowym, pracował przez całe życie zawodowo w Zakładach Cegielskiego.

— Z Białymstokiem jest Pan związany od dwóch lat, o ile się orientuje, czyli bardzo krótko. — W istocie w Politechnice Białostockiej pracuję od 1 marca 1983 roku.

— Stworzył Pan w naszej uczelni nową komórkę. — Tak, między innymi dlatego tu przy-

szedłem. Został powołany Zakład Technik Radiacji, którego do tej pory nie było. W tej chwili pracuje w nim siedem osób, z czego cztery to pracownicy naukowo-dydaktyczni. Jej dalszy rozwój będzie zależny m. innymi od umów, które zawrzemy lub zamierzamy zawrzeć, w tym z SONOPAN-em białostockim (jest to Przedsiębiorstwo Doświadczalno-Produkcyjne Polskiej Akademii Nauk, które zajmuje się produkcją przyrządów fotometrycznych).

— Wybory wygrał Pan zdecydowaną większością głosów. Poparcie, jakiego Panu udzielił członkowie — to dowód dużego zaufania, ale jednocześnie związane są z tym ogromne oczekiwania. Które z problemów uczelni stawia Pan za najważniejsze do rozwiązania w swojej kadencji? — Nie mam uczucia, iż cokolwiek wygrałem. Po prostu zostałem wybrany. Swoje zamierzenia przedstawiłem w tezach do programu, który zatytułowałem „Program dalszego rozwoju Politechniki Białostockiej”.

Mam świadomość, że będę działał w środowisku, które istnieje od lat, ma już tradycję, zwyczaje. Stąd też zamierzam kontynuować wiele spraw, które zostały wcześniej podjęte i są kultywowane.

Jednak na pewne elementy chciałbym spojrzeć nieco inaczej. Jedną z takich spraw — a jest ich właściwie niewiele: trzy, cztery — którą pragnę wnieść jako inicjatywę własną, jest szersze niż dotychczas włączenie uczelni i jej potencjału intelektualnego i materialnego do rozwiązywania problemów

naukowo-badawczych oraz technicznych zarówno w regionie, jak i w kraju. Drugim kierunkiem, który zamierzam podjąć, jest zintensyfikowanie prac dla uzyskania pełnych praw akademickich, to znaczy prawa doktoryzowania i habilitowania przez wszystkie wydziały i jednostki międzywydziałowe.

— Jak Pan zamierza to osiągnąć, skoro jednym z najważniejszych problemów tej uczelni jest brak samodzielnych pracowników naukowych?

— W pierwszej tezie do programu napisałem wyraźnie: „Zostaną zintensyfikowane wysiłki dla uzyskania przez wydziały i jednostki międzywydziałowe pełnych praw akademickich, a w szczególności dla uzupełnienia kadry w wyniku przede wszystkim kształcenia własnych pracowników, nominacji pracowników posiadających odpowiedni dorobek naukowy, dydaktyczny i organizacyjny oraz pozyskania pracowników z zewnątrz”. Ostateczny cel zaś możemy uzyskać niekoniecznie w tej kadencji, która trwa tylko trzy lata.

Jeśli będzie odpowiednia atmosfera, będą rozpoczęte odpowiednie prace, to rezultat zostanie osiągnięty. Dziś trudno przesądzać — kiedy. Zależy to nie tylko ode mnie, ale przede wszystkim od tych, którzy będą działali w tym kierunku.

Ciąg dalszy na str. 4

Powiadzieli „Gazecie”:

Od nas też dużo zależy

Te wybory będą inne od poprzednich. Tym razem rzeczywiście wybieramy. Zanim w niedzielę rzucimy do urn nasze karty do głosowania mielibyśmy okazję poznać kandydatów na radnych, a zgłaszając podczas spotkań z nimi nasze wnioski i postulaty — wpływaliśmy pośrednio na kształt programów wyborczych. Zrozumiałe więc, że o wyborach mówi się wiele. Niemal każdy obywatel ma na ich temat swój osobisty pogląd. Oto kolejny zestaw opinii zanotowanych przez reporterkę „Gazety”.

Prof. BAZYL CZECZUGA — biolog, przewodniczący Białostockiego Komitetu Obróńców Pokoju:

— Uważam, że można mieć różne poglądy na takie lub inne sprawy, ale każdy szanujący się obywatel — oprócz praw — powinien pamiętać o swoich obowiązkach. Jednym z nich jest wzięcie udziału w wyborach do rad narodowych lub Sejmu.

Tym bardziej teraz, albowiem każdy z nas miał sporo wątpliwości pod adresem rad narodowych poprzedniej kadencji. Po przez wybór odpowiednich radnych będziemy mogli wpłynąć na to, aby praca przyszłej rady zadawała większość społeczeństwa. Możliwość taką stwarza nowa ordynacja wyborcza.

Dr JERZY GOSZCZYŃSKI — dyrektor Państwowego Szpitala Klinicznego w Białymstoku:

— Miałem możliwość uczestniczenia w kilkuset spotkaniach z kandydatami na radnych wojewódzkiej i miejskiej rady narodowej. Szczególnie dużo satysfakcji sprawiły mi spotkania w Akademii Medycznej oraz Wojewódzkim Szpitalu Zakaznym. Problemy, które poruszał uczestniczyli obywateli, dotyczyły najbliższych mi spraw funkcjonowania służby zdrowia.

Środowisko akademickie

Flag dalszy ze str. 1

szli radni należy wymienić: kulturę studentów, start zawodowy absolwentów szkół średnich i uczelni, dostęp do oświaty, warunki szkolnictwa wyższego w Białymstoku, stan zdrowia studentów, ochrona środowiska.

W dyskusji poruszane były także zagadnienia nurtujące środowisko naukowe. W Akademii Medycznej mówiono o kłopotach, z jakimi boryka się uczelnia. W wypowiedziach podnoszono także kwestię jak konieczność szybkiego zakończenia budowy Instytutu Pediatry, rozpoczęcia budowy pawilonu psychiatrycznego, rozbudowy laboratoriów dla genetyki klinicznej, stworzenia lepszych warunków do rehabilitacji dzieci upośledzonych. Wiele uwagi przy-

wiązano do tak istotnej obecnie sprawy w naszym regionie, jak utworzenie samodzielnego uniwersytetu. Podstawą do realizacji tego zamierzenia jest jednak przekazanie obiektu do biblioteki uniwersyteckiej.

Przedstawiciele środowiska Filii UW zgłosili uwagi do programu wyborczego. Kwestionowano zbyt ogólnikowe stwierdzenia o potrzebie powołania samodzielnego uczelni w Białymstoku bez podania dróg doświadczenia osiągnięcia tego celu (chodzi tu zwłaszcza o dodatkowe inwestycje). Zgłaszano wątpliwości, na ile przedstawił program wyborczy ma szansę realizacji. Studentów interesowały problemy kultury i oświaty, komunikacji w mieście (termin uruchomienia dworca PKP i PKS).

Spśród problemów podnoszonych przez kandydatów w Politechnice Białostockiej, zwłaszcza jeden warto podkreślić. Wiąże się on bowiem z przyszłością uczelni.

W PB znacznie zmniejszyła się liczba miejsc na pierwszym roku studiów: jest ich tylko 190. Politechnika staje się zatem przed ogromnymi trudnościami właściwego wykorzystania całego potencjału naukowego i kadry dydaktycznej. Stąd zamiar stworzenia w uczelni laboratorii, które podjęłyby działalność produkcyjno-usługową dla potrzeb przemysłu w naszym regionie.

Do tematów poruszanych w PB ustosunkował się przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON — prof. Piotr Boroń. (az)

Spotkanie pokoleń

Flag dalszy ze str. 1

Bierze w niej udział 60 członków organizacji — kandydatów na przyszłych radnych.

Członkowie ZSMP wiele skorzystali z doświadczeń byłych działaczy organizacji młodzieżowych, z którymi są na co dzień w kontakcie. W czasie plenum udekorowano najbardziej zasłużonych wysokimi odznaczeniami państwowymi i organizacyjnymi. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono Halinę Śledź, Złotym Krzyżem Zasługi — Antoniego Rylniewskiego i Edwarda Klepackiego. Mimo nam doniesie, że wśród honorowanych odznaka „Za zasługi dla

ZSMP” znalazł się nasz redaktorzy kolega Michał Piekarek.

Obrady plenarne połączone były z sesją popularnonaukową poświęconą doświadczeniom 40-lecia Polski Ludowej. Referaty wygłosili doc. Zbigniew Hirs i doc. Andrzej Sadowski. Plenum ZSMP przyjęło uchwałę oraz wysłuchało apel do młodzieży o masowy udział w wyborach. W godzinach popołudniowych aktywnie ZSMP wspólnie z byłymi działaczami organizacji młodzieżowych złożyli kwiaty pod Pomnikiem Wdzięczności na Plantach oraz przed Pomnikiem Bohaterów Ziemi Białostockiej. (rb)

SPORT

Pierwsza sensacja Euro'84

RFN—Portugalia 0:0

Wiele spodziewano się po spotkaniu z udziałem aktualnych jessze mistrzów Europy — piłkarzy RFN, którzy obok Belgów i Francuzów zaliczani są do ścisłego grona faworytów „Euro-84”. Pierwsze 45 min. na stadionie w Strasburgu raczej rozczarowało. Oba zespoły grały dość zachowawczo. Akcje przeprowadzane były w wolnym tempie, preferowano krótkie, często niecelne podania.

Druga połowa również nie przyniosła żadnej bramki, dostarczyła za to widzom dużo więcej emocji. Piłkarze obu drużyn wzmocnili tempo, starając się jak najszybciej, możliwie najprościej środkami przedostać się pod bramkę rywala. Niespodziewanie części do dogodnych sytuacji strzeleckich dochodził Portugalia. Spotkanie zakończyło się nierozstrzygniętym rezultatem 0:0. Złota kartkę otrzymał Antonio Alvaro (Portugalia). (opr. rb)

Rumunia—Hiszpania 1:1

W St. Etienne Rumunia zremisowała z Hiszpanią 1:1 (1:1). Był to dotychczas naj-

słabszy mecz mistrzostw. Oba drużyny grały asykuracyjnie.

Kto, z kim, kiedy?

W sobotę 16. m. rozegrane zostaną dwa mecze grupy 1. W Nantes Francja zmierzy się z Belgią (godz. 17.15) i w St. Etienne Dania spotka się z Jugosławią. Faworytami są Francja i Dania.

kontuzji, nie wystąpił już w mistrzostwach Europy. Zmiana lewej nogi okazała się bardzo groźna, konieczna jest operacja. Jakotki Simonsen został w środę odtransportowany do Danii i zostanie poddany operacji. Niektórzy twierdzą, że kontuzja ta może być równoznaczna z zakończeniem kariery tego piłkarza.

Zaproszenie na kory

Pierwszy turniej tenisa ziemnego z cyklu „Grand Prix” woiłnych sobót rozegrany zostanie na białostockim kortie w Złotyrychu w piątek (15 m.) i w sobotę. Początek w piątek o godz. 16. Udział mogą wziąć wszyscy chętni, którzy posiadają własny sprzęt.

31-letni reprezentant Danii — Allan Simonsen, który we wtorek w meczu z Francją doznał

Konferencja prasowa PRON w Białymstoku

Każdy może mieć wpływ na życie kraju

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj na konferencji prasowej, zorganizowanej przez Radę Wojewódzką PRON w Białymstoku zapoznano dziennikarzy z ostatnimi czynnościami przed zbliżającym się dniem wyborów oraz dokonano podsumowania wcześniejszych etapów kampanii wyborczej. Na pytania dziennikarzy odpowiadał m.in. członek Prezydium RW PRON, przedstawiciel sygnatariuszy Deklaracji PRON z sekretarzem KW PZPR — Tadeusz Trzaskowski, Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego, Wojewódzkiej Komisji Wyborczej, Wojewódzkiego Biura Wyborczego, administracji państwowej. Zgodnie stwierdzono, że

wszyscy zdobywamy doświadczenia, wybory odbywały się bowiem na nowych zasadach. Mimo pewnych niedociągnięć, zwłaszcza w pierwszym okresie kampanii, tysiącami działaczy, którzy pomagają w przedwyborczych czynnościach należą do słowa uznania za zaangażowanie i włożony ogrom pracy.

Wszystkie działania przedwyborcze zmierzają do uświadomienia społeczeństwu, że każdy obywatel może i powinien mieć wpływ na to, co dzieje się w kraju, w mieście, w osiedlu — podkreślił prowadzący konferencję przewodniczący RW PRON Piotr Boroń. (lb)

56 MTP

Jakość zagraniczna wizytówka

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z POZNANIA

Wśród wystawców zagranicznych, podobnie jak w roku ubiegłym, największą powierzchnią dysponują: RFN — ponad 9 tys. m kw., NRD, Czechosłowacja, ZSRR oraz Austria, Bułgaria, Włochy, Szwajcaria i Wielka Brytania.

Wielu wystawców zagranicznych przygotowało swoje ekspozycje pod kątem technologii i urządzeń produkcyjnych, zapewniających oszczędność energii i materiałów, czym polska gospodarka jest szczególnie zainteresowana. Wśród 3,5 tys. eksponatów, wystawionych przez 17 central handlu zagranicznego ZSRR, zwracają uwagę oferty dotyczące budowy elektrowni jądrowych i unikalne rozwiązania techniki jądrowej. Nie mniejszym zainteresowaniem cieszy się technika obliczeniowa i artykuły konsumpcyjne oraz oferty budowy kompletnych obiektów przemysłowych.

W ekspozycji NRD dominują przede wszystkim elektroniczne urządzenia kontrolno-pomiarowe, technika automatyki i sygnalizacyjno-zabezpieczająca. Ciekawe są propozycje dostawy dźwигów urządzeń budowlanych, zamrażalni przemysłowych i wyposażenia chłodni. Układy scalone i tranzystory należą

do powszechnie znanych i cenionych wyrobów. Są one (wraz z tradycyjnymi mikroskopami, laserami i narzędziami optyczno-medycznymi) przedmiotem oferty NRD, w przygotowaniu której uczestniczyli 24 centralne handlu zagranicznego.

Czechosłowacja na 56 MTP charakteryzuje duży postęp w zakresie jakości, a także o wiele bogatszy do ubiegłorocznego asortymentu nowoczesnych towarów rynkowych. Przy udoskonalonych wersjach ciałników „Liaz”, samochodów dostawczych „Avia”, samochodów osobowych „Skoda”, motocyklach „Java” oraz nowych typach traktorów „Zetor” najczęściej gromadzą się zwiedzający. Szczególnym zainteresowaniem pań, choć nie tylko ich, cieszy się oszczędnościowa pralka automatyczna „Tamat 500”.

W największej na tegorocznych targach ekspozycji RFN, firmowanej przez 120 przedsiębiorstw, branża dominująca jest maszynowa (w tym wszelkiego rodzaju obrabialki i urządzenia dla przemysłu metalowego, metalurgicznego i chemicznego). Tradycyjnie najbardziej oblegane są samochody osobowe „BMW”, „Deimler-Benz” i „Opel”.

Konfliktu arabsko-izraelskiego nie można rozwiązać siłą

Oświadczenie rządu polskiego

NOWY JORK (PAP) — Staly przedstawiciel PRL przy ONZ przekazał w środę oświadczenie rządu polskiego, stanowiące odpowiedź na notę sekretarza generalnego ONZ Javiera Peraza de Cuellara z 18 marca br. w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Dokument stwierdza, że Polska niezmieniła i konsekwentnie opowiada się za trwałym, sprawiedliwym i politycznym uregulowaniem konfliktu arabsko-izraelskiego we wszystkich jego aspektach. Doświadczenia minionych dziesięcioleci, a także obecny rozwój sytuacji w regionie wyraźnie pokazują, iż konflikt ten nie może być rozwiązany przy użyciu siły wojskowej, drogą częściowych porozumień, bądź narzucenia jednostronnego układu bez uwzględnienia interesów narodów arabskich. Politycznym świadectwem stanowiska Polski w kwestii pokoju na Bliskim Wschodzie jest jej udział w pokojowych siłach zbrojnych ONZ w tym regionie.

W opinii rządu polskiego podstawową przeszkodą w ustanowieniu na Bliskim Wschodzie trwałego i sprawiedliwego pokoju jest okupacja przez Izrael terytoriów arabskich w wyniku wojny z 1967 r. oraz agresji przeciwko Libanowi z 1982 r., jak również nieprzestrzeganie niezbędnych praw narodu palestyńskiego. Sytuacja ta jest wynikiem ekspansjonistycznych tendencji w polityce Izraela.

Ekspansjonizm Izraela, wyrażający się w pogwałceniu zasad prawa międzynarodowego i nieprzestrzeganiu założeń licznych rezolucji ONZ, znalazł swój wyraz w aneksji wschodniej części Jerozolimy oraz w decyzji rozszerzenia izraelskiego ustawodawstwa, sądownictwa i administracji na syryjskich Wzgórzach Golan. Rząd PRL stanowczo potępia tego rodzaju akty, jak sprzeczne z kartą Narodów Zjednoczonych. Polska zdecydowanie popiera szlachne aspiracje arabskiego narodu Palestyny do urzeczywistnienia jego niezbywalnych praw, w tym prawa do samookreślenia i ustanowienia własnego niezależnego państwa, z zagwarantowaniem pokojowego istnienia i bezpieczeństwa wszystkim narodom i krajom Bliskiego Wschodu — głosi polskie oświadczenie.

Potępiamy izraelską politykę kolonizacji terenów na Zachodnim Wybrzeżu i w Strefie Gazy — głosi m.in. oświadczenie. Stwierdza ono jednocześnie, iż nasz kraj potępia akty represji i dyskryminacji wobec Palestyńczyków, jako poczynania niezgodne z normami prawa międzynarodowego. Zdaniem rządu PRL — właściwą drogą do rozwiązania konfliktu powinno być zwołanie międzynarodowej konferencji pokojowej z udziałem wszystkich zainteresowanych stron, w tym Organizacji Wyzwolenia Palestyny, jako jedynej prawowitej reprezentacji narodu palestyńskiego. Polska udziela pełnego poparcia wszelkim inicjatywom służącym realizacji idei tej konferencji — głosi w końcowej części oświadczenie polskie.

Zmarł K. Małcużyński

WARSZAWA (PAP) — 13 bm. zmarł w Warszawie w wieku 61 lat Karol Małcużyński, dziennikarz, publicysta, prezes „Zaika”, poseł na Sejm.

K. Małcużyński był korespondentem prasy polskiej na procesie zbrodniarzy wojennych w Norymberdze. Autor publikacji: „Norymberga — Niemcy 1945” i „Oskarżeni nie przynajmniej się do winy”. Znał byt jako wieloletni publicysta „Trybunu Ludu”, zdobył dużą popularność i uznanie jako komentator telewizyjny prowadzący programy poświęcone problemom międzynarodowym: „Peryskop” i „Monitor”, a także jako ceniony autor komentarzy w Polskiej Kronice Filmowej.

Od 1971 r. K. Małcużyński był prezesem Stowarzyszenia Autorów „Zaika”. Dowodem uznania jakim cieszył się również poza granicami kraju był jego wybór w latach 1980 i 1982 na przewodniczącego zarządu Międzynarodowej Konfederacji Stowarzyszeń Autorów i Kompozytorów (CISAC).

Od 1976 r. był posłem na Sejm reprezentując, jako bezpartyjny, okręg wyborczy nr 6 w Białej Podlaskiej. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Cytowane w poprzednim materiale PAP fragmenty listu Jerzego Milewskiego — kierownika tzw. ośrodka korekcyjnego B. „Solidarności” w Brukseli — do zatrzymanego przed kilkoma dniami Bogdana Lisa (pseudonim „Adam”) obrażają „pomoc” ośrodków zachodnich dla podziemnych struktur opozycyjnych w Polsce. Lepszą orientację o mechanizmach finansowania tej „działalności”, mimo swego rodzaju żargonu i skrótów stosowanych przez autora, da Czytelnikom pełny tekst tego listu:

1. Twój ostatni list z 17 maja natchnął nas optymizmem. List do J.V. był bardzo dobry, zdążył w ostatecznej doświadczeniu chwili i przyczynił się do utrącenia sprawy konferencji zwiazkowej Wschód — Zachód, na pewien czas przynajmniej. List został rozniesiony w tłumaczeniu ang. członkom zarządu MKWZZ. Ze-

RWPG — nowe perspektywy

Flag dalszy ze str. 1

tycznej z sekretarzem generalnym KC NSPJ, przewodniczącym Rady Państwa NRD Erichem Honeckerem; Rumuni z sekretarzem generalnym RPK, prezydentem SRR Nicolae Ceausescu; Węgier z I sekretarzem KC WSPR Janosem Kadarom; Wietnamu z sekretarzem generalnym KC KP Wietnamu Le Duannem oraz delegacją radziecką, na której stał sekretarz generalny KC KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Konstantin Czernienko.

W pracach narady uczestniczył sekretarz Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej Władysław Syczow.

Na naradzie omówiono najważniejsze problemy rozwoju gospodarczego i współpracy bratnich krajów. Głos zabrali: K. Czernienko, T. Ziolkow, J. Kadar, Le Duan, E. Honecker, C. Rodriguez, J. Cedenbal, W. Jaruzelski, N. Ceausescu, N. Tichonow i G. Husak.

Posiedzeniu końcowemu przewodniczył szef delegacji kubańskiej C. R. Rodriguez. Informacje o posiedzeniu komisji redakcyjnej przedstawił jej przewodniczący W. Dolegich.

Na naradzie przyjęto następujące dokumenty: „Oświadczenie o głównych kierunkach dalszego rozwoju i pogłębienia współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej krajów członkowskich RWPG”; deklarację krajów członkowskich RWPG „Utrzymanie pokoju i międzynarodową współpracę gospodarczą”.

Dokumenty podpisali szefowie delegacji: w imieniu Bułgarii — Todor Ziolkow; Czechosłowacji — Gustav Husak; Kuby — Carlos Rafael Rodriguez; Mongolii — Jumdżigaj Cedenbal; NRD — Erich Honecker; Polski — Wojciech Jaruzelski; Rumunii — Nicolae Ceausescu; Węgier — Janos Kadar; Wietnamu — Le Duan oraz w imieniu Związku Radzieckiego — Konstantin Czernienko.

Naradę zamknął K. Czernienko wygłaszając krótkie przemówienie.

Na uroczystości podpisania dokumentów obecni byli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych ZSRR oraz członkowie delegacji uczestniczących w naradzie.

NADZWYCZAJNA SESJA

W czwartek odbyło się w Moskwie XXXVIII (nadzwyczajne) posiedzenie sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Uczestniczyli w nim przywódcy partii komunistycznych i robotniczych państw RWPG, którzy przewodniczyli delegacjom poszczególnych krajów na naradzie gospodarczą na najwyższym szczeblu.

Uczestniczące w sesji delegacje Bułgarii, Czechosłowacji, Kuby, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier, Wietnamu i ZSRR rozpatrzyły przedsięwzięcia mające na celu wprowadzenie w życie decyzji podjętych na naradzie gospodarczej. Na czeluście delegacji poszczególnych krajów na posiedzeniu sesji rady stał szefowie rządów. Posiedzeniu przewodniczył szef delegacji ZSRR,

premier Nikołaj Tichonow. W pracach sesji uczestniczyli sekretarz RWPG.

Oceniając wysoko wyniki narady gospodarczej państw RWPG na najwyższym szczeblu, sesja podkreśliła szczególną wagę nakreślonych na naradzie kierunków dalszego pogłębienia międzynarodowej współpracy socjalistycznej, podziału pracy w rozwiązywaniu nowych zadań, wynikających ze zmiany wewnętrznych i zewnętrznych warunków rozwoju. Wyrażono przekonanie, że realizacja decyzji podjętych na naradzie podniesie współpracę wzajemną na nowy jakościowy poziom, zwiększy jej rolę w rozwoju społeczno-gospodarczym państw RWPG i przyczyni się do dalszego umocnienia ich jedności oraz zwartości.

Sesja zatwierdziła przedsięwzięcia zmierzające do wprowadzenia w życie decyzji podjętych na naradzie gospodarczej. Komitetowi wykonawczemu zalecono kierowanie pracą organów rady, związaną z realizacją tych przedsięwzięć.

PRZYJĘCIE NA KREMLU

Komitet Centralny KPZR i rząd radziecki wydały 14 bm. na Kremlu przyjęcie na cześć uczestników narady gospodarczej państw RWPG na najwyższym szczeblu.

Ze strony radzieckiej uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych. Obecni byli szefowie delegacji państw RWPG: Bułgarii — Todor Ziolkow, Czechosłowacji — Gustav Husak, Kuby — Carlos Rafael Rodriguez, Mongolii — Jumdżigaj Cedenbal, NRD — Erich Honecker, Polski — Wojciech Jaruzelski, Rumunii — Nicolae Ceausescu, Węgier — Janos Kadar i Wietnamu — Le Duan oraz członkowie delegacji poszczególnych krajów.

Gości powitał sekretarz generalny KC PZPR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Konstantin Czernienko.

W imieniu delegacji uczestniczących w naradzie wystąpił I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów Wojciech Jaruzelski.

Wystąpienie Konstantina Czernienki i Wojciecha Jaruzelskiego wysłuchano z dużą uwagą i przyjęto długotrwały mi brawami.

Przyjęcie upełniło w serdecznej, przyjacielskiej atmosferze.

POLSKA DELEGACJA WROCŁA Z MOSKWY

WARSZAWA (PAP) — Z Moskwy powróciła delegacja Polski na naradzie gospodarczej państw członkowskich RWPG na najwyższym szczeblu z I sekretarzem KC PZPR, premierem, gen. armii Wojciechem Jaruzelskim.

maciami o Polsce w zw. z wizytą papieża. Zależąca uchwaloną jednogłośnie rezolucję w/w Polski, zaś dłuższy opis z.z. w Azji prześle i następnym razem. Wzruszyło mnie, gdy Abdul Mannan, szef BJSL (z.z. w Bangladesz) życzył nam powodzenia — sam przebywał w sumie 17 lat w więzieniu.

5. Oba zjazdy polonijne wypadły dla „S” pomyślnie. Zwłaszcza zarząd KPA jest bardzo pro „S” (zależąca tryz rezolucję) i dobrze z nami współdziała w Londynie. Sformułowania są więc mocne, co do realizacji przez Polonię światową jesteśmy optymistami. W Chicago na końcowym jublu w

jak najszybciej, czy się decydując i czy jest to termin możliwy (ważne, by nie odniekać za długo). Sprawy organizacyjne przekazuje Sławkowski. Ernst Breit na każdym spotkaniu w „związkucomi” z NRD, ZSRR i innymi stawia twarde sprawy „S”. Jako pierwszy punkt dyskusji (zgodnie z uchwałą MKWZZ z Oslo), czego nie można nieestety powiadzieć o belgijskiej FGFB, DGB skrytykowała wystąpienie Wschodniego w Warszawie i niezmieniła odmawia kontaktów z „uronianami”. Nie należy tego traktować dyplomacją, jest szansa na powołanie ich pozyskaniem PRL — owcy (i w opole nasz blok) wywierają na

Twarda waluta przeciw

branie to jeszcze trwa, więc konkluzję przekazać ci następnym razem. Do tego listu załączam: mój list do J.V. z dnia 22.05, i dodatkowy z 23.05, memorandum (ocenę) je, budżet na 1985, tekst sekretariatu MK WZZ przygotowywujący dyskusję zarządu na temat Polski oraz mój list do Tatemay (jako przyłączający, jeden z wielu). Proszę cię: a) zaakceptujcie budżet na 1985, aby nie krążyły po świecie różne cyfry; b) przyslij mi hasła szczegółowe (nazwy czynności) dotyczące wymienionych punktów i podpunktów tego budżetu. Mam szanse uzbierania sumy zbliżonej do 1 mln. (głównie od Amerykanów i Japonczyków), zwłaszcza jeśli uda się bojkot wyborów do rad narodowych.

2. W tych dniach dostaliśmy od AFL CIO dotację 200 tys. dol. Proszę, napisz krótki list do Lane Kirklanda dziękujący mu za tę i za poprzednią taką samą z jesieni 1983 oraz wyrażający nadzieję, że AFL CIO potraktuje z zrozumieniem przyszłoroczne potrzeby „S” wyszczególnione w budżecie 1985. To bardzo ważne.

decyzje dotyczące przyszłego roku budżetowego nie zostały jeszcze podjęte.

3. Przesyłam ci bilans Brukseli za I kwartał 84 (cztery dokumenty) + protokół komisji SKP MKWZZ dotyczący tego bilansu + list od J. Giedroycia (przelewu dokonano dzisiaj). Bilans Paryża za 1983 otrzymaliśmy wreszcie dwa dni temu, teraz Heniek musi to „przetrawić” i następnym razem wyślemy.

4. Na zjazd ARO do Seulu w końcu pojechałem (na ostatni dzień), gdyż Japoncy (konkretnie Tadano Usami, przewodniczący jap. Domei i zarazem przewodniczący ARO) ukużyli się na „tych Europejskich” i wymogli od MKWZZ zielone światło dla mnie na te wizyty. Domei płacił za podróż w dwie części, Koreańczycy dołożyli resztę z wielką pompą, jako symboliczny załatek na przyszłą, większą pomoc dla „S”. Twój list do ARO + moje kilka zdań „ogólnosolidarnościowych” zostały przyjęte bardzo gorąco (bez wątpienia grunt był przygotowany wcześniejszymi infor-

obecności około 1 tys. osób wzięliśmy. A. Mazowiecki medal” „wykonany tajnie przez robotników Stoczni Gd. i przysłany z instrukcją, aby jemu go wręczyć”. Był naprawdę szczerze wzruszony i prosił o przekazanie chłopcom podziękowań. Prosto z Londynu Mazowiecki + 4 osoby z zarządu odwiedzili ostatecznie nasze biuro w Brukseli. Wystawem mój budżet 1985 z prośbą o poparcie jedynie, gdyż forsę KPA naprawdę nie ma (Polska nie płaci żadnych składek, KPA i tak jest w najgorszej sytuacji mającej te firmy ubezpieczeniową, której prezes jest automatycznie prezesem KPA).

* medale dostali już, lecz bez pompy: L. Kirkland, T. Usami, T. Tatemaya i nowi szefowie Sechoj.

Z dalszymi czekam na odpowiednie okazje.

7. Na zjazd CLC jadę bez listu TKK, ale mam prozdrowienia od Lecha, przedkładać doświadczenia w tej chwili przez telefon z RFN. Natomiast, usilnie proszę, byćście pomimo wyborów pamiętali o MOP, jest wielka szansa na 10 min. głosu na zebraniu grupy pracowniczej — MOP zaczyna się już 6 czerwca (list Lecha na MKWZZ jest w drodze, niestety nie zdążył).

8. Umowa regionalna na CSC — Lublin została dzisiaj poratowana przez Jef Honthuysa (+ moja sygnatura

Flag dalszy ze str. 3

Ostatnie przygotowania

Ciąg dalszy ze str. 1

przygotowań wyborczych. Będą też one ustalały zbiorcze wyniki wyborów do rad gminnych, miejskich, dzielnicowych i wojewódzkich.

— Na jakim etapie są obecnie prace przygotowawcze do wyborów?

— Dobiegają one już końca. Większość spraw została już załatwionych, w tych dniach komisje wyborcze wykonują ostatnie zadania o charakterze organizacyjno-technicznym, związane m.in. z wejściem w posiadanie różnego typu „rekwizytów” wyborczych, urządzeniem lokali itp. Do przeprowadzenia tych wszystkich prac, a więc druku obwieszczeń wyborczych, kart do głosowania, zakupu kopert, a także odpowiedniego urzędnika lokalnego, w których odbywać się będzie głosowanie, zobowiązane są terenowe organy administracji państwowej. Natomiast nadzór nad tym sprawują odpowiednie komisje wyborcze, one też w oparciu o te materiały i sprząty przeprowadzać będą głosowanie.

W tych dniach, między 12 a 15 bm., przewodniczący obwodowych komisji wyborczych zwołują posiedzenia pełnych składów komisji w lokalach wyborczych. Jest to ważne, ponieważ do tychczasowe dyżury komisji, sprawdzanie spisów itp., odbywały się w budynkach, w których będą lokale wyborcze, ale nie zawsze dokładnie w tym pomieszczeniu, w którym 17 bm. przeprowadzane będzie głosowanie. Komisje przejmą lokale, skontrolują stan ich przygotowania, sprawdzą czy znajdują się w nich odpowiednie sprząty, czy jest dobra informacja i oznakowanie itp. W czasie tych posiedzeń ustalone też zostaną zasady pracy komisji w dniu głosowania, szczegółowy tryb prowadzenia głosowania, wreszcie sposób pracy komisji po zakończeniu głosowania.

— Jak ma wyglądać lokal wyborczy?

— Określa to precyzyjnie ordynacja wyborcza, nie ma

tu możliwości dowolnego działania. Państwowa Komisja Wyborcza zaleca wszystkim komisjom, by zadbały o dokładne wypełnienie wymogów ordynacji w tej dziedzinie. Zgodnie z ordynacją, w lokalu wyborczym, koło drzwi wejściowych stać będą stoły na których wyłożone zostaną spisy wyborców. Dyżurować przy nich będzie jeden z członków komisji wyborczej, sprawdzający tożsamość wyborców i odnotowujący ich przybycie w spisach.

— Jakimi dokumentami powinien posładać przy sobie wyborca?

— Wyborca jest obowiązany okazać komisji dowód osobisty lub inny dokument stwierdzający tożsamość. Może to być także paszport, książeczka wojskowa, legitymacja służbowa itp., a jeśli nie będzie posiadał żadnego dokumentu, może się powołać na świadectwo dwóch wiarygodnych osób, znanych komisji. Wyborca nie zarejestrowany w spisie ale posiadający zaświadczenie o prawie do głosowania, powinien przedłożyć je komisji wyborczej.

Po stwierdzeniu tożsamości wyborcy, członek komisji wręczy mu karty do głosowania oraz kopertę. Karty są jednym z elementów zabezpieczających tajność głosowania. Drugim są pomieszczenia, za osłoną, które będą się znajdować w każdym lokalu wyborczym i powinny być, zgodnie z ordynacją, łatwo dostępne. W kabine takiej znajdować się będzie stół, lub pulpit oraz ołówek. Po otrzymaniu kart do głosowania i skorzystaniu z kabiny, lub nie, wyborca powinien włożyć karty do koperty i wrzucić je do urny, która znajdować się będzie w centralnym miejscu lokalu wyborczego, przed stołem, za którym zasiadać będzie przewodniczący lub zastępca przewodniczącego komisji wyborczej.

Warto podkreślić, że zgodnie z ordynacją w lokalu wyborczym może przebywać tylko komisja wyborcza, pracownicy techniczni odelegani do pomocy komisji przez terenowe organy administracji państwowej oraz wyborcy przybyli dla oddania głosów. Jedynym wyjątkiem będą me-

rowie zaufania kolegów wyborczych, którzy będą mogli obserwować przebieg głosowania i ustalania jego wyników. Są oni także uprawnieni do zgłaszania swoich uwag do protokołów głosowania.

— Lokale wyborcze będą czynne...

— Od godziny 6.00 do 20.00 bez żadnej przerwy. Lokal może być zamknięty wcześniej jedynie wtedy, gdy wszyscy zarejestrowani w danym obwodzie wyborcy wezmą udział w głosowaniu. W żadnym innym przypadku nie można głosowania przerwać ani wcześniej zakończyć. Oczywiście komisje wyborcze rozpoczynają w dniu wyborów pracę wcześniej — o godz. 5.00, a zakończą dopiero po zamknięciu lokali, ustaleniu wyników głosowania w obwodzie i sporządzeniu protokołów z przeprowadzonego głosowania.

— Kiedy i jak wyborcy zostaną zapoznani z wynikami głosowania?

— Wyniki głosowania w poszczególnych obwodach zostaną ustalone bezpośrednio po zamknięciu lokali wyborczych. Protokoły zostaną przekazane następnie do właściwych komisji wyborczych stopnia podstawowego i wojewódzkiego. Komisje te, po zebraniu protokołów z wszystkich obwodów, ustalą wyniki wyborów do rad narodowych, zgodnie ze swoją właściwością, tzn. komisje gminne do rad gminnych, wojewódzkie do wojewódzkich itd. Wojewódzkie komisje wyborcze ustalą także wyniki wyborów do rad stopnia podstawowego w całym województwie. Również komisje wojewódzkie przekażą wojewodom protokoły z wyborów do wszystkich rad narodowych na terenie województwa, celem ogłoszenia ich wyników w wojewódzkich dziennikach urzędowych. Są one także zobowiązane do poinformowania wyborców o wynikach głosowania za pośrednictwem lokalnych środków masowego przekazu. Nastąpi to niezwłocznie po zakończeniu prac obliczeniowych.

Rozmawiał: KRZYSZTOF SOBCZAK

Tallin odzyskuje dawną urodę

KORRESPONDENCJA WŁASNA

Kiedy wyjeżdżałam do Tallina, zaplanowałam sobie spotkanie z polskimi konserwatorami zabytków, którzy restaurują tam stare miasto. Przede wszystkim jednak chciałam porozmawiać z długoletnim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Białymstoku, Jerzym Tryburskim. Wiedziałam przecież, że wyjechał do pracy w Estonii.

Spotkanie rozpoczęło się najnie spodziewanie już w pociągu Leningrad — Tallin. Jechała nim ekipa Pracowni Konserwacji Zabytków z Wrocławia: historyk sztuki Maria Rochowicz, konserwator Iwona Jaśkowiak i kierownik pracowni fotograficznej — Jerzy Nysler. No i wprowadzona została w tajniki pracy przy odnowie starego Tallina.

niezależnie wprowadzona w szczegóły.

Współpraca między służbami konserwatorskimi Polski i republik nadbałtyckich (Litewskiej, Łotewskiej i estońskiej) trwa już siedemnaście lat. Pierwsze kontrakty w Tallinie zawarto w roku 1977, kiedy już było wiadomo, że tu odbędzie się część zawodów olimpijskich. Miasto zaczęło się wszechstronnie przygotowywać na przyjęcie gości.

Przed Olimpiadą gotowe były trzy obiekty i wspomniane już więzienie magistrackie, kamienica kupiecka, w której mieści się znana kawiarnia „Gnom” i „Gruba Małgorzata”. Jest

Nasi konserwatorzy za granicą



Pałac Orłowa.

to słynna baszta, o średnicy 24 m, zbudowana w początkach XVI wieku, dziś siedziba Muzeum Morskiego.

Restauruje się przede wszystkim kamienice kupieckie i rzemieślnicze, a przeznaczaniem na obiekty kulturalne, turystyczne i gastronomiczne, ale także mury obronne i baszty, detale architektoniczne. W Tartu, drugim co do wielkości estońskim mieście, zwanym niegdyś Dorpat, a słynnym jako ośrodek uniwersytecki, też prowadzone będą prace, m.in. przy katedrze, postawionej unikalnie na palach.

Prócz PKZ-ów, w Tallinie przebywają także ekipy „Budimexu”, wykonujące roboty budowlano-remontowe, wnosząc np. płomby w zabytkowych kwaterach miasta.

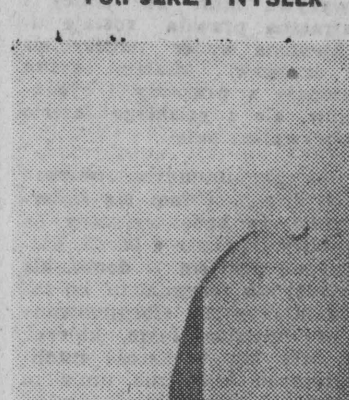
Obecność polskich konserwatorów widać w Tallinie na co dzień. Wszędzie tam, gdzie wznoszą się rusztowania, umieszczono tablicę z napisami: PKZ, oddział Wrocław, Toruń, Gdańsk, Lublin... Albo „Budopol”, też z nazwą miasta, w którym przedsiębiorstwo się mieści.

W roku 1184 arabski geograf Abu-Abdullah Mohamed al Idrisi, zaznaczył je na swojej mapie świata jako Koiywan i napisał, że jest „podobne do wielkiej twierdzy”. Rozbudowywali i umacniali ją Duńczycy, potem Zakon Kawalerów Mieczykowych, Związek Hanzy i Szwedzi, kolejno władający Rewlem (tak nazywał gród Duńczycy). Do dziś w Górny Mieście zachował się potężny Zamek Toompea z wieżami. Ale niepomiarne więcej i oku mają wąskie uliczki średniowiecznego Dolnego Miasta, połączone z Górnym ulicą Długa Noga czyli Pikk Jalg (Krótka Noga jest także), mury obronne i baszty, strzeliste wieże ratusza i kościołów.

JERZY TRYBURSKI mówi, że pobyt w Tallinie to dla architektki wielka przygoda i zdobywanie nowych doświadczeń. Pracuje przecież w innym środowisku, w innych warunkach. Oto przykład. Od wieków budowle wznoszone były w charakterystyczny sposób, z miejscowego materiału budowlanego, jakim jest kamień wapienny, zwany pletniakiem, na którym leży miasto. Te specyficzne trzeba było poznać, bo ten sam budulec stosuje się dzisiaj, szczególnie zaś przy restauracji zabytków, a pozyskuje z kilku kamieniołomów. W czasie prac w przebudowywanych w ciągu wieków zabytkach, zdarzały się różne niespodzianki. Np. konserwatorzy łódzcy odkryli podczas renowacji kamieniczki polski strop belkowy. Natrafili też na bogato zdobione stropy, i na wspomniane już kamienne schody. To wszystko przetrzała praca, ale i daje satysfakcję.

Ten obiekt jest już oddany do użytku, mieści się w nim muzeum „RAE” cechów rzemieślniczych. Kończą się adaptacje starego domu kupieckiego, o metryce także z XIV wieku, na dom turysty. Właśnie tutaj pani Iwona opracowywała program konserwacji bogatych elementów kamiennych. Natomiast od ubiegłego roku przygotowuje się już front robót w XIX-wiecznym, romantycznie położonym nad morzem, hrabiowskim pałacyku Orłowa. Jakże piękne ma on kominy, ażurowe. Jest to specyfika architektury Tallina — zwracając nim uwagę fachowcy z Wrocławia. W pałacu Orłowa mieścić się będzie Muzeum Ruchu Rewolucyjnego.

ANIELA ŁABANOW
Fot. JERZY NYSLER



Muzeum „RAE”. Fot. Jerzy Nysler

Czwarta fala

Ciąg dalszy ze str. 1

lecz właśnie jeszcze stosunkowo wtedy mało znany nau-
czyciel z Wejsun p. Eugeniusz Bielawski. Zyciowy przy-
jaciół z Pizsa odradzał mi tę wizytę: — To były oficer
AK, niepoprawny reakcjonista — przestregal.

Mimo to pojechałem, słyszałem bowiem o jego sukce-
sach w repolonizacji młodzieży mazurskiej. Na tym polu
cicho rywalizował, oczywiście na mniejszą skalę, z gło-
snyim mazurskim działaczem Karolem Małkiem, który pro-
wadził Uniwersytet Ludowy w Rudzieńskach koło Pasy-
nia (dawny powiat Szczytno). Ale najbardziej mnie in-
trygowała izba regionalna, jedna z pierwszych w ówczes-
nym województwie olsztyńskim, a może wręcz pierwsza.

Pan Eugeniusz poprawił się na łóżku, poprosił, aby mu
przynieść z regala wszystkie tomy kroniki izby, poma-
ruził trochę z powodu braku okularów, które mu wie-
cznie gdzieś gina, potem zaś zaczął opowiadać. — Z tą is-
bą to było tak, z początkiem któregoś roku szkolnego
dzieci przerażały jakąś czytaną z języka polskiego. A
tam było bodaj takie zdanie: „Na jesieni w wszystkich
stodół dochodził głuchy łomot capów, łup, łup...”

— Co to są capy? — zapytał wtedy jakiś resolutny, ma-
leć.

— W tym czasie, na początku lat pięćdziesiątych, we-
wsi młociono zboże już tylko mechanicznymi młocarnia-
mi, a sąsiedni PGR zafundował sobie pierwszy w oko-
licy kombajn. Mój Boże, pomyślałem, jeszcze parę lat i
nasze dzieci nie będą wiedziały, jak żyli i pracowali ich
dziadkowie, i ich ojcowie. No, i zaczęliśmy zbierać te wazy-
stkie starocię, przedmioty gospodarskie domo-
wego, stroje, wszystko co miało związek z przeszłością
mazurskiego ludu. I tak nasza izba rosła i rosła, aż
z czasem stała się głośna na cały kraj. O, proszę soba-
czyć tylko te wpisy...

Musiabym napisać całą opowieść o tych kilkunastu to-
mach kroniki. Są w nich wpisy stoczniowców i górni-
ków, gości z zagranicy i najbardziej zapadły zakątek
kraju. Najwięcej oczywiście poświęciło tu wyścisk szkol-
nych. Rywalizacji, dedykacji, pozdrowienia, życzenia. A je-
den górnik Bernard Tarara z Bytomia pomał podczas po-
bytu w Wejsunach pannę Elżbietę Baranowską, w której
się z miejsca zakochał i już nie wrócił do Bytomia, ożenił
się i osiadł na stałe na Mazurach. To wydarzenie pięknie
odmalował jego ojciec, stary śląski górnik w formie dy-
ptyku: z jednej strony ślony pejzaż mazurski, z drugiej
widok na szczyt kopalinian.

— W tym roku choć to dopiero początek sezonu —
cieszy się pan Eugeniusz — naszą izbę odwiedziło już o-
siemset osób.

Na parę lat po tej pierwszej bytności w Wejsunach stracił
kontakt z Bielawskimi. Pilnie jednak nadśledził-
wem wieść z tej wsi leżącej na skraju Puszczy Piskiej,
nie opodal jeziora Wejsunek, której staropruska nazwa o-
znaczała suche miejsce bagienne. Pan Eugeniusz
nie deklarował miłości do Mazurów, on ją zaświadczył
całym swoim życiem, dokonaniem wyborem. Tu chyba
tkwiło źródło jego sukcesów w przywracaniu tego ludu
do Macierzy. W parę lat po przyjeździe do Wejsun oze-
nił się z wdową panią Lotką Stank, której mąż, Mazur,
kolejny Wermachtu zginął gdzieś na stepach nadwołżań-
skich. Z tego pierwszego małżeństwa pozostała córka, na-
ówczas uczennica V klasy, o pięknym imieniu Heida. Jej
nauczycielem przez parę lat był tata Bielawski; potem
została uczennicą Liceum Pedagogicznego w Szczytnie;
jeszcze później skończyła dwa fakultety na wyższych u-
czelniach Olsztyna i Poznania. Akurat kiedy ją pozna-
łem, trwały wakacje a ona jeszcze podłotek przyjechała
do rodzinnego domu ze Szczytna.

Owe wieści, o których wspominałem, były naprawdę
interesujące. Heida jakoś w tych latach napisała na kon-
kurs ogólnopolski, któremu patronował osobiście prof.
Józef Chalasiński pamiętnik pt. „Moja droga do Polski”.
Pamiętnik zdobył trzecią nagrodę, olbrzymi sukces, z któ-
rego najbardziej może jeszcze od Heidy czuć się jej przy-
brany ojciec. A znany olsztyński dziennikarz Bogdan Ku-
rowski na podstawie owego pamiętnika napisał monodra-
mę, która w znakomitej interpretacji aktorki Haliny Sio-
jewskiej doczekała się aż 108 przedstawień. Później ten
spektakl wystawiony przez gdański ośrodek telewizyjny
mogli zobaczyć widzowie całej Polski. Tak to Wejsuny za
sprawą Heidy i jej ojczyzny stały się głośnie już nie tyl-
ko w woj. olsztyńskim, ale dosłownie w całym kraju.

Zatrzymałem się w majowej deszczowej porannej na
wprost starej, zbudowanej z czerwonej cegły, szkółki,
pamiętającej jeszcze pierwszą połowę XIX wieku i tro-
chę zdezorientowany otwierałem furtkę do najbliższego o-
bejścia. Naprzeciw mnie wysłała kobieta o młodej twarzy,
ale już mocno posiwiałych włosach.

— Przepraszam, zaczęłam, ale chyba jednak nie trafi-
łem, gdzie właściwie mieszka pan Bielawski?

— To trzeci dom stąd, o proszę, ten z drewnianym da-
chem — odparła kobieta pokuszając ledwie widoczny szczyt
domu między drzewami.

Nastała chwila milczenia, wreszcie wiedziona jakby in-
tuicją odważyłem się zapytać:

— Nie orientuje się pani, czy Heida nadal mieszka w
Wejsunach?...

— To ja jestem Heida — odparła świadoma efektu nau-
czycielka Heida Macoch. Za chwilę zjawili się jej mąż,
Roman Macoch, który jak zawsze każdego ranka zmienił
opatrunkiem swemu teściowi.

Ciąg dalszy na str. 4

porozumieniu narodowemu

Serdecznie was pozdra-
wiamy, trzymajcie się.
Bruksela, 25.03.1984 r.
Jurek

Prawda, że ciekawo to
lektura? Mniej zaskakają-
co realiami „konspira-
cji” Czytelnikowi należa-
by jednak pewne wyjaśnienia.
Otóż adresat „bardzo do-
brego” (wg J. Milewskiego)
listu wysłanego do Polski
— „J.V.”, to nikt inny tylko
John Vanderveken —
Belg, zaciekle przeciwnik
ustrój socjalistycznego, in-
icjator wielu akcji skiero-
wanych przeciwko Polsce i
innym państwom naszego
obozu, a także — z racji
swej funkcji — przeciwko
całemu postępowemu ru-
chowi zawodowemu. Jest
on sekretarzem generalnym
tzw. Międzynarodowej Kon-
federacji Wolnych Związków
Zawodowych — organizacji
o charakterze zdecydowanie
prawicowym, związanej ści-
śle z kompleksem militarno-
przemysłowym w Europie
Zachodniej p USA. Za po-
średnictwem J. Milewskie-
go przekazuje on znaczne
sumy „konspiratorom” w
Polsce. Oni to właśnie mieli
się przyczynić (jednym lis-
tem?) do zahamowania kon-
taktów ruchów związo-

ułości, malować napisy na
murach... Na milion jednak
trzeba zastąpić i mocno się
napracować, by udowodnić,
że bojkot się udał. Bo prze-
cież właśnie u swolch
sponsorów starają się uzy-
skać wspomnianą w liście
wiarygodność. Najbardziej
zainteresowana pogorsze-
niem sytuacji w Polsce jest
oczywiście Amerykańska
Centrala Związków AFI-
CIO, która — z racji sil-
nych powiązań — można
bez żenady nazwać agendą
Centralnej Agencji Wywia-
dowej, a jej szefa — zna-
nego nie od dziś Lane
Kirklanda — jednym z
funkcjonariuszy CIA. Naj-
lepszym dowodem jest
wzmianka w liście o Na-
tional Endowment for Demo-
cracy — narodowym fun-
duszu poparcia demokracji,
czyli mówiąc po prostu o
znacznym sumie przeznacz-
onej przez administrację
USA na cele destabilizacji
obozu socjalistycznego. L.
Kirkland od wielu lat na
bliskiejżył z admini-
stracją USA...

Z prezydentem Reaganem
— jak sam mówi — pozo-
staje w bliskim kontakcie
inny działacz, Alojzy Ma-
zewski — prezes tzw. Kon-
gresu Polonii Amerykań-

skiej, który podczas obrad
Kongresu Polonii Wolo-
nego Świata w Londynie,
powiedział o Reaganie, że
„jest on najlepszym pre-
zydentem USA, jakiego
kiedykolwiek miał naród
polski”. Amerykańscy
„Polonusi” z KPA także uchwa-
lili udzielanie poparcia:
tajnym strukturalom So-
łdarności i wstrzymanie ich
działań — na dłuższą metę
owocny polski opór będzie
miał dalekie idące reperku-
sie polityczne w radzieckiej
orbicie” — słowa te, to cy-
tat z jednej z ich uchwał.
Czym różni się jej treść od
podstawowych założeń poli-
tyki zagranicznej obecnej
administracji USA?

Do listy „prawdziwych
Polaków” i reprezentantów

potencjalnych sponsorów J.
Milewskiego dopisał jeszcze
Giedroycia, który jako re-
daktor paryskiej „Kultury”
ma, jak wiadomo, szczegó-
lne zasługi w pozostawie ro-
botników w naszym kraju.
W ich imieniu (!) J. Mi-
lewski rozsyła listy i re-
zolucje, hojnie rozdaje
„medale” i cenzurki. Jeśli
nie pieniądzy, to chociaż
poparcia u moźniejszych w
staraniach o nie.

„Sprawdzeniem”, w jaki
sposób wydawane są w Pol-
sce te pieniądzy zajmuje się
jednak ktoś inny — Erwin
Kristoffersen, kierujący
działem zagranicznym w za-
chodniemiejskiej centrali
związkowej DGB, zaanga-
żowany w akcje finansowa-
nia „solidarnościowców” na
emigracji. Chce się on spot-
kać — jak wynika z listu
— z Lechem (Waleś) lub
Zbyszkiem (Bujakiem), a
ma to zorganizować Sławek
(Sławomir Czarlewski) —
przebywający w Paryżu
„emigrant” z ostatnich lat,
odpowiedzialny za utrzymy-
wanie ponfnych kontaktów
z ośrodkami kierowniczymi
podziemia. W oficjalnych
kontaktach, jak twierdzi J.
Milewski, DGB mimo tward-
ej postawy, liczy na po-

wołne pozyskiwanie działa-
jących w Polsce związków
zawodowych, które — zd-
aniem autora — mają się
„skompromitować”. Ciekawe
czy?...

Ala a'propos: coż może
być bardziej kompromitu-
jącym, dokumentującym
dwulicowość autora listu i
jego meandrowców, jak nie
takie właśnie stwierdzenia
o „złej dyplomacji” i wy-
biorczych „popieraniu” straj-
kujących na Zachodzie? Te
związki: CSC (Chrześcijań-
ska Centrala Belgijka) i
CLC (Kanadyjska Centrala
Związkowa), które finansu-
ją bądź będą wspomagać
„działalność emigratorów” i
krajowych „konspiratorów”
są dobre. Dobre jest z tej
samej przyczyny DGB, ale

już TUC (Brytyjska Centra-
la Związkowa), która nie
potrzebuje kiesz, nie nale-
ży popierać!

Pieniądzy jest sporo, a
może być jeszcze więcej.
Trzeba np. opłacić sekretar-
iat Lecha ale — jak pisze
autor — muszą one prze-
chodzić przez TKK, a za-
tem pozostawać pod ścisłą
kontrolą zachodnich spon-
sorów rozliczających koszty
podziemia. Muszą być
one, podobnie jak inne do-
kumenty i listy, już wkrót-
ce pisane szyframi kodują-
cymi nazwy i nazwiska.
Tak więc następny krok zo-
stał zrobiony: teraz „praw-
dziwi patrioci” w kraju i
za granicą będą używać a-
gentalnych kryptonimów.
Ciekawe przez kogo zapro-
gramowanych? Zresztą, czy
to nie wszystko jedno? Słu-
żyć będą przecież jednemu
celowi: w zamian za twardą
walutę zdecydować się na
wszystko, aby tylko prze-
szkodzić, zahamować poste-
pujący proces porozumienia
narodowego.

Czy zdołają? Powinni od-
powiedzieć sami na to py-
tanie i wreszcie uprzytom-
nić sobie, że poza ich „d-
ziałalnością” społeczeństwo
ma dziś ważniejsze sprawy do
załatwienia. (FAP)

Czwarta fala

Ciąg dalszy ze str. 3

Oboje skończyli szkołę podstawową w Wejsunach, potem również razem chodzili do liceum pedagogicznego w Szczytnie, a teraz od 21 lat pracują w tej samej szkole, w której dyktuje obecnie Roman Macoch, który tu razem z rodzicami przywodził na wojnie spod Czerwonego. A pan Eugeniusz, który przez 23 lata był kierownikiem szkoły w Wejsunach, cieszy się, że przeszedł on w równie dobre ręce, a to tylko kwestia przypadku, że są to ręce jego siostry.

Roman Macoch pyta się, czy widziałem swego materialu budowlanego tuż przed wojną do wsi. — To na nową szkołę — wyjaśnia. — Została zbudowana w trzech etapach, kosztów ponad stu milionów złotych licząc w dzisiejszych cenach. Będzie to właściwie duża placówka oświatowa: szkoła z dziesięcioma salami wykładowymi, trzema pracowniami naukowymi, salą gimnastyczną i przedszkolem. — Może się jeszcze doczekamy z tą jej otwartą. Dobrze by było na stare lata zakończyć ten nowoczesny.

Eugeniusz Bielawski po różnych perypetiach, które ostatecznie na razie tajemnicą, w 1946 roku wyjechał do Krakowa. W więzieniu przesiedział pół roku, ponieważ jak wielu innych został objęty amnestią. Do dziś uważa się za ucznia wybitnego działacza harcerskiego prof. Aleksandra Kamińskiego, organizatora ruchów w czasie wojny Szarych Szeregów, autora głośnych książek, m.in. „Kamienie na szaniec”. Harcerstwo, jemu synowi szkolnego murarza (o), nawiązywał się w młodości wapiem — wzdychał jeszcze dziś) wódkę cnoty, którym pozostał wierzyć mimo upływu lat i różnych przeciwności losu.

Na apel: „Ziemie Odrzańskie czekają na was” osiedli się najpierw w Wiercie, a w rok później w 1950 przenosi się do Wejsun. On absolwent lwowskich wyższych kursów geograficznych, którym dyktował nie kto inny jak sam Eugeniusz Romer, poczuł się naraz w swoim żywiole: puszcza, jeziora, maziurskie lasy, w których po prostu jeszcze echo najstarszych mieszkających tej ziemi — pruskich plemion. A kiedy wpadła mu w ręce mapa powiatu piskiego, której twórcą był Bogusław Gizewicz, syn pastora Marcina Hermanna Gustawa Gizewicz (tego, od którego pochodzi obecna nazwa Giżycko, albowiem Gizewicz pochodził z polskiej rodziny Giżyckich) zrozumiał, że nie jest tu przybłąd, lecz osiadł wśród swoich.

Na mapie sporządzonej bodaj w 1835 roku 116 miejscowości w dawnym powiecie piskim nosiło również polskie nazwy. Dziś tego rodzaju starodruków, książek, pism, gazet, map, kalendarzy do nabożeństwa ma cały księgozbiór; jeden z najbogatszych w kraju. Wszystko to ma służyć potwierdzeniu polskości Mazur. To właśnie jego biblioteka w dużym stopniu posłużyła niezłomnemu oświatowemu literatowi i historykowi Edwardowi Martuszeviemu do napisania studium pt. „Nazewnictwo polskie na dawnych mapach Prus”.

— Martuszeviś i inni udowodnili to, co ja o amatorsku od dawna twierdziłem: osadnictwo polskie na Mazurach zaczęło się już w XIII wieku. Druga fala tego osadnictwa wiąże się z wygnaniem z XVII wieku Ażanów (Braci Polskich) z Polski. Trzeci raz stanowili powstanczy — ci z Lipostadego i ci z Stycznińskiego. My, którzy tu osiedliśmy się po roku 1945, jesteśmy czwartą falą. Oto dlaczego uświadomiłem sobie wtedy, że roboty będzie tu na długie lata. Ze trzeba zakasać rękawy i możliwie krok po kroku przywrócić te ziemie i jej ludność Polsce.

Jest autorem wielu publikacji popularnonaukowych, honorowym członkiem różnych towarzystw, wybitnym działaczem SSK „Pojedzie”. Cieszy się niekwestionowanym autorytetem w kręgach zawodowych historyków. Pisze do niego i odpowiadają znakomitości naukowe z całego kraju. Jak przystało na króla jest oporny na czas. Mimo 78 lat aż do ubiegłego roku miał sześć godzin lekcji tygodniowo w swojej ukochanej szkole.

— Proszę, niech pan spojrzę na tę książkę. Przysłał mi ją mój przyjaciel z Holandii, który przez parę lat przyjeżdżał na lato do Wejsun. Książka autorstwa Heinricha Gerlacha, rodem z Królewca nosi tytuł: „Nur der Name blieb”. Tylko nazwa pozostała — w rzeczywistości dawnych Prus już nie ma, są polskie, zamieszkałe od wieków przez Polaków, którzy tu napływali kolejnymi falami. Były bowiem Prusy naturalnym geograficznym przedłużeniem Polski na północ.

— Myślę więc, że nie zmarnowałem tych 34 lat i jest jakaś część mojego udziału w tym, że po wiekach panowania germanizacji na Mazurach nie pozostał tutaj nawet ślad Niemczyzny. A o to z żywiołem polskim nie mogli się uporać przez kilkadziesiąt lat.

Stary pan znów poprosił, aby mu podać jakąś książkę, pobrał ją przez chwilę w rękach i zaraz ją oddał; uśmiechnął się do wspomnień.

Parę lat temu miałem taką miłą przygodę. Przyjechała tu grupa naukowców polskich i zagranicznych, jak to zresztą bywa tutaj każdego lata. Tym razem byli to profesorowie medycyny. Chcieli się spotkać z kimś, kto wie o tej ziemi. No i wybór padł na mnie. Opiekunem ze strony polskiej tych naukowców był prof. Tomasz Romer. Od słowa do słowa okazało się, że to wnuk mojego nauczyciela prof. E. Romera. Uśmiechnął mi się i wycofał nie wstydząc się lez młody jeszcze naukowiec. — Nigdy nie spodziewałem się, że spotkam w tych stronach ucznia mojego sławnego dziadka — powiedział na zakończenie.

— Miałbyś. Niektórzy lekarze nawet odradzali mi operację. I, popatrz pan, goi się nadszperowanie dobrze. Trzeba żyć, nie wolno się zamykać. Mam tyle jeszcze roboty. Trzeba to wszystko uporządkować. Pomóż, pomóż, muszą sobie jakoś radzić. Sołtyś w naszej wsi też ma protezę i chodzi jak inni.

Pani Lotta częstuje kawą i mówi pogodnie, pogodzona od dawna z tym, jakim jest: — Taki los. A przecież żyć trzeba i cieszyć się każdym podarowanym dniem. Szkoła jednej chwili na zmarnowaniu... A pan Eugeniusz podtrzymując ten wątek przypomina jedno z wielu swoich spotkań z Melchioriem Wańkowiczem, który był częstym gościem w Puszczy.

— Wańkowicz był o parę lat starszy ode mnie, ale nadawany rozprężając go energią robił wrażenie jakby młodszego. Właśnie się go pytam, czemu sądził, że wbrew naturze młodzieńcza żywotność.

— To pasja — odparł stary mistrz. — Pasja pracy trzyma mnie przy życiu.

— Myślę, że to ma być podobnie. Nie, nie zmarnowałem tych lat. Szkoła jest w dobrych rękach, kilku nauczycieli to byli moi wychowankowie. Nie jest chyba źle, kiedy młodzi ludzie wracają do rodzinnej wsi.

Zwyczaj przyzwyczajony nakazywał, aby przerwać tę przedłużającą się i męczącą dla mojego gospodarza wizytę. Pożegnaliśmy się więc z panem Lotą, która poszła do ogrodu i zającą zdrowia oraz zapowiadając się ponownie na sposobniejszą okazję już miałem wyjść, kiedy pan Eugeniusz zatrzymał mnie gestem reki.

— Proszę mi darować, ale tu mi żona konstruowała takie urządzenie. Może mnie je pan przysłać?... Dawny król puszczy w taki oto niezwykły sposób musi dziś załatwiać pewne naturalne czynności.

Byłem już w drzwiach, kiedy zawołał: — To, co? Idziecie do wyburów? No, mnie to chyba będą musieli zawieźć. Roman kandyduje na radnego do GRN w Rucianem Nidzie. To prawie święte rodzinne.

MARIAN WIŚNIEWSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

Ze swojej strony chciałbym dodać, że mama w tym zakresie doświadczenie, jako że wywodzi się z uczelni, która w roku 1936 w swoim dosyć liczonym składzie, posiadała jednego doktora, jednego docenta i jednego profesora. Obecnie jest ich w sumie prawie 200. Obserwowałem więc, że brałem czynny udział w tworzeniu tej kadry. Ale jest to historia bez mała trzydziestu lat, gdyby jednak tego wówczas nie zaczęto, to Politechnika Poznańska nie miałaby takiej pozycji, jaką dziś pod względem kadrowym posiada.

Więcej tu, w Białymstoku też musimy ten proces rozpocząć. Jeżeli początek będzie metodycznie dobry, to skutkiem — należy oczekiwać — będzie również pomyślny i wczesny. Biorąc rzecz całą sprowadzić się do jednego: do wytworzenia pewnej atmosfery naukowej, która tym się charakteryzuje, że wymaga poczucia bezpieczeństwa, spokoju i przede wszystkim pracy. Chodzi o to, by w tej uczelni dyskutowano w każdym przypadku ad rem, rzadko ad personam.

— Zapowiedział Pan także zakończenie budowy Politechniki Białostockiej.

— Mówiąc o rozwiązaniu kilku spraw Politechniki, wspominałem dopiero o jednej. Drugą inicjatywą, którą traktuję jako oryginalną (oczywiście na zasadzie propozycji, bo przecież najwyższym organem w uczelni jest Senat, a ja mogę jedynie niektóre kierunki sugerować) jest zorganizowanie pewnej działalności gospodarczej. Chciałbym się podjąć próby stworzenia w uczelni zaplecza prototypowo-produkcyjnego aparatury naukowo-badawczej i unikalnych urządzeń, i myślałem nawet o eksporcie.

Zamierzam rozszerzyć ruch naukowy studentów oraz ich udział w pracach badawczych szkoły, w tym w pracach umownych. Będzie kontynuowane doskonale istniejące laboratoria dydaktyczne i naukowe oraz tworzenie nowych laboratoriów specjalistycznych, m. innymi ośrodków informatycznych centralnych i indywidualnych.

Pragnę także wprowadzić kolektywne zarządzanie przy udziale organizacji politycznych, społecznych i związkowej, a w szczególności studentów. Ponadto ulepszyć warunki do pracy, studiowania, rekreacji, wypoczynku i zabawy. Zostanie udzielona oświadczenia i potrzebna pomoc dla doskonałości samorządności studentów w organizacjach młodzieżowych, ruchu naukowym, klubach studenckich i sportowych, akademickich. Będzie rozwijany ruch turystyczny i rekreacyjny, m. innymi przez maksymalne wykorzystanie własnych ośrodków wypoczynkowych, pozyskanie nowych oraz współpracę z innymi szkołami.

Jeśli zaś chodzi o inwestycje, to uważam, iż inicjatywa dotychczasowych władz Politechniki Białostockiej w tym zakresie była

tak duża, że gdyby mi się udało także tyle zrobić, to byłbym zadowolony. Z tym, że pragnę zwrócić większą uwagę na jakość tych inwestycji. Chciałbym, aby powstały obiekty planu budowy obiektu sportu, rekreacji i wypoczynku w pobliżu uczelni.

Swoją pomoc obiecują władze województwa i regionu. Ponadto, jeśli zdolamy wypracować pewną kwotę jako wkład własny — a będzie temu służyła działalność gospodarcza — to, mam nadzieję, ministerstwo „odblokuje” środki na ten cel.

Energia ludzi,



PROF. MIECYSŁAW BANACH — rocznik kolumboński (ma 55 lat). Absolwent Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu i Politechniki Poznańskiej, gdzie otrzymał w 1933 r. dyplom inżyniera elektryka. W 1934 r. uzyskał stopień doktora nauk technicznych, nadany przez Politechnikę Warszawską, w 1935 — tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego. Pracę zawodową rozpoczął w 1934 r. w charakterze robotnika.

Ze szkodliwym wyższym związany jest od 35 lat. W Politechnice Poznańskiej, gdzie obecnie pracuje na pół etatu, przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej. Był kierownikiem laboratorium, zakładu, pracował we władzach diekańskich i rektorskich, a ostatnio przez 11 lat pełnił funkcję dyrektora Instytutu Elektrotechniki Przemysłowej. Działal w związkach zawodowych (był przewodniczącym komisji i sekretarzem w ZNP), w organizacji partyjnej (jako I sekretarz Komitetu Uczelnianego). Wchodził w skład wielu stowarzyszeń i ośrodków naukowo-badawczych.

Obecnie prof. Banach jest członkiem pięciu rad naukowych i naukowo-technicznych, koordynatorem i stopnia problemu resortowego

MNSWiT, przewodniczącym zespołu doradczego Ministerstwa o kierunku elektrotechniki. Należy m.in. do Polskiego Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej, Polskiego Komitetu Oświatowego, Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Prof. Banach jest autorem dwóch książek, skrypta oraz redaktorem monografii zbiorowej. W swoim bardzo obfitym dorobku naukowym posiada przeszło 30 studiów i rozpraw. Kilka dziesiąt artykułów, recenzji i rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Prace przedstawiał na wielu konferencjach naukowych w kraju i za granicą. Znał się jako specjalista z zakresu urządzeń świetlnych, a przede wszystkim wykorzystania energii słonecznej.

Laureat kilku nagród Ministra Szkolnictwa Wyższego i Ministra Oświaty, odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma odznakami m.in. Złota Odznaka ZNP, NOT, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Familii Kowalskich na zasługi dla Politechniki Poznańskiej.

— Panie rektorze, każda szkoła wyższa powinna mieć swój rys charakterystyczny. Jakiego oblicza Politechniki samierza Pan kształtował?

— Nie mam jednoznacznej koncepcji. Za właściwe oblicze tej uczelni uważam to, o czym już mówiłem: naturalne, harmonijne i bezpieczne warunki do pracy naukowej. Dopełnić poprzez pracę można wytworzyć to, co nazywamy siłą sylwetki uczelni. Tę sylwetkę kształtują ludzie, im zatem trzeba poświęcić najwięcej czasu. Myślę, że Politechnika Białostocka swoje oblicze już posiada. Jest jednak, jak mi się wydaje, trochę za bardzo rozproszona. Z pewnością dlatego, że była modelowana na wzór innych dużych uczelni w Polsce.

Ze względów czyste już chyba osobistych lansowałbym jako zasadniczy profil dla uczelni — wykorzystanie energii słonecznej. W zasadzie to, czym proponuję tutaj się zajmować, jest unikanie w skali uczelni w kraju.

— Byłaby to więc szansa dla naszej Politechniki?

Trudno mi powiedzieć, czy jest to szansa, czy może również i pewien kłopot. Przecież ta energia jest przekazywana na ziemię tak długo, jak długo istnieje układ słoneczny, a jednak dotychczas w szerokim zakresie dla celów gospodarczych nie jest wykorzystywana. Zasadniczą przeszkodą w tym zakresie stanowiła mała sprawność i duże koszty urządzeń, które energię słoneczną przetwarzają.

— Wróćmy zatem na ziemię. Jakich absolwentów powinna kształcić Politechnika?

— Politechnika powinna kształcić potencjalnych wysoko kwalifikowanych specjalistów, tj. magistrów inżynierów o szerokim rozbudzonej inicjatywie i umiejętnościach do tworzenia i wdrażania postępu technicznego. Kształcenie inżyniera, jak areksta każdego fachowca musi mieć co najmniej dwa etapy: kształcenie teoretyczne, ogólne z elementami specjalizacji w szkole i kształcenie praktyczne, doskonalące w zakładach pracy.

Jestem przekonany, że praktycy są podobnego zdania i podziela takie poglądy. I warto by wrócić do starych dobrych stosunków absolwent — mistrz, nauczyciel, który młodego człowieka wprowadza w środowisko zakładu pracy.

Współdziałaj zakładów pracy w specjalizowaniu absolwentów szkół wyższych jest przedmiotem dyskusji zespołów doradczych ministra NSWiT. Zespół dydaktyczno-naukowy kierunku elektrotechniki, któremu przewodniczą, będzie dyskutował na ten temat 23 czerwca.

Uważam, że uczelnie nie powinny kształcić specjalistów w wąskim zakresie, że ostry specjaliści każdy powinien zdobyć tylko w trakcie rozwiązywania rzeczywistych, praktycznych problemów przemysłowych.

— Dziękuję za rozmowę.

ALICJA ZIELIŃSKA

Fot. ANATOL CHOMICZ

Kończy się szkolny rok. Żegnać się trzeba ze szkołą, gronem nauczycielskim, kolegami i przyjaciółmi „ze szkolnej ławy”. Na długie lata zostaną w pamięci lata szkolne, choćby nie zawsze były usłane różami. Każdy ma takie wspomnienia. Oto co pisze o swojej maturze Jan Paradowski.

— Tak to już. Zadanie matematyczne jeszcze wczoraj wzięliśmy na rękaw przyjaźnia dłoń i wyuczone na pamięć, usteć z Tacyta o zaważeniu się amfiteatru w Flidzie, opowiedzieć o Zbarazie na wpoli z historii, na wpoli z Sienkiewicza, dyskurs o „Panu Balcerze w Brazylii”, u rozumowaniu wracaniem się przewodniczącemu komisji — i po wszystkim. Można spać i śnić, albo je sprzedać. I trzeba pójść na obiad. Śmieszna rzecz. Nie jada się przed obiadem zaraz po maturze”.

Szkolo! Szkolo! Gdy cię wspominam

W pamięci utkwiły autorowi „Zegara słonecznego” słowa jednego z profesorów, który na pożegnaniu przykleił powiedziała miłym ludzkom tak: „Grunt nie podziwiał się! Będzie to was kusilo to razy na dzień, opierać się, nie dać się, nie pozwalać! Być sobą, zawsze i wszędzie. Mówię wam chłopcy nie podziwiał się!”

O swoich wlotach i upadkach w czasach szkolnych Antoni Słonimski pisał:

— „Młwem w mym tydzień sporo sukcesów, niejedną trudność udawało mi się pokonać, ale wszystko to błędnie wobec jednego tylko wyznaczonego celu: szkolnych. Dokażalem sztuki nie lada. Prasa trząła łaski nauki niemieckiego, odpowiadałem przy tablicy, zdawałem egzaminy i przechodziłem z klasy do klasy nie umiając do słownictwa ani jednego słowa po niemiecku. Do dziś śni mi się czasem, że nauczyciel wytrwał mnie do tablicy i straszną prawdą zostawił ujawniał wobec nauczyciela i kolegów. Miałem dobre stopnie z przyrody i rysunków, ale z polskiego często obrywałem się.

— Dominującym uczuciem był strach. Bałem się śmierci, tablicy i pytań z lekcji, które się uczyłem w domu, ale które nie rozumiałem, bo zadania były tak sformułowane jak kwestionariusze, których i dziś jak większość inteligentnych ludzi nie umiałem odczytać i wypełniać właściwie. Przeglądałem minie stać poczucie niesprawiedliwości. Dobre stopnie dostawałem koleżdy, którzy się wcale nie uczyli, ale umieli ścigać; ja sam dostawałem nie stopnie, kiedy odrabiałem starannie lekcje, kiedy indziej zaś fuksem nie nie umiając zdobywać stopnie dostateczny (...). Ściąganie i podpowiadanie opierało się na długiej

Z humorem i swadą wspomina szkolne czasy Julian Tuwim.

— „Dochodziło do wypadków, niewiarygodnych — z pięćdziesiąt lat do szkoły miałem „dryndę” (poprawkę) z geografii. Fakt nie notowany w zeszycie żadnego gimnazjum. Teplota moja matematyczna była nieomal upiorna. Grotezki dyktator Michalski... coraz częściej wzywał Matkę moją do gimnazjum tłumacząc, że jestem niernormalny. — Niech pani robi mu gorące okłady, o toż on niernormalny.

ny, śmieje się bez żadnej przyczyny...

— Jedynym przedmiotem, który mnie interesował, była łacina, choć i ona przychodziła mi w klasach poprzednich z wielkim trudem. Będąc w klasie szóstej rozkoszowałem się świetnością mów Cicerona i czałem Owidiuszowych „Przemian”. W klasie siódmej i ósmej — Liwiusz i Horacy umocnili we mnie miłość dla języka Rzymian. Pozostała mi ona do dzisiaj, ale czy zdałbym dziś egzamin do klasy szóstej? Wątpię”.

Wiersz Tuwima „Nad Cezarem” zaczyna się od słów — „Szkolo, szkolo. Gdy cię wspominam. Tesknota w serce się wgryza. Czy mam pełne lezi”

A więc warto i trzeba, zachować o szkole wspomnienie, na wszystkie przyszłe lata.

Opr. A. ZAREMBINA

Niektórym mieszkańcom Giżycka projekt się nie podoba, bo nie przewiduje wysokiego budynku, takiego z windą. Natomiast gospodarze miasta chwala go... Czyżby więc był to pierwszy urbanistyczny konkurs w regionie, którego laureaci obeirzą w naturze swe planistyczne koncepcje?

Co pewien czas ogłasza się w Polsce konkurs urbanistyczny. Każdy z nich ma na celu wprowadzenie trochę ładu przestrzennego przy zagospodarowywaniu środowisk, terenów rekreacyjnych, nowych osiedli. W konkursowych zmaganiach bierze udział czasem kilkaset urbanistów, architektów, specjalistów od komunikacji. Koszty organizacyjne jednego konkursu sięgają paru milionów złotych.

W naszym regionie, poczynając od lat siedemdziesiątych, doczekaliśmy się konkursowych rozwiązań m.in. centrum usługowo-handlowe Białegostoku i jedno z jego osiedli — Słoneczny Stok, otoczenie zbiornika Supraśl, miasto Grajewo, środowiska Suwałki, Giżycka oraz Augustowa, w powiżaz-

mu i jego funkcją turystyczną i urodziskową.

Dotychczas nie skonstruowano kompleksowo z ładnych konkursowych propozycji. W niektórych przypadkach wprowadzono jedynie rozwiązania ostateczne.

Czemu więc służy konkursy? Ich zwolennicy twierdzą, że ratowaniu sztuki projektowania, nawet jeśli to będzie sztuka dla sztuki. Życie sprowadzone w ramy wielkiej płyty bardzo szybko — ich zdaniem — niszczy wrażliwość architekta. Sprawdzone go roli producenta dokumentacji, adaptatora spełniającego wszystkie życzenia wy-

Muzykowanie pod chmurką

Jedynym w Nowogrodzie odbył się doroczny przegląd strażackich orkiestr dętych woj. łomżyńskiego. Najlepszą okazała się orkiestra OSP w Kolnie. Bez większego problemu pokonyjąc rywali. Zainicjowała dojrzałość artystyczną, niebanalną repertuar i pełny, soczysty brzmieniem. Wydało się jednak, że kolejniacy muzycy byłby bardziej usatysfakcjonowani swoim występowaniem, gdyby na polu pozostawili nieco większą ilość pokonanych zespołów. Tymczasem w Nowogrodzie było...

W programie działalności kulturalnej Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, orkiestry dęte są najbardziej tradycyjną formą.

Takie podejście do sprawy niezwykle bulwersuje sekretarza ZOSP w Łomży — Tadeusza Jamalińskiego — jest nie do pozyczenia i bynajmniej nie sprzyja orkiestrze „odpuścić”. Niektóre z nich mają bowiem na koncie niebagatelne osiągnięcia, niektóre prezentują naprawdę dobry poziom artystyczny i trzeba zrobić wszystko, by utrzymać je przy życiu. Te orkiestry po prostu muszą istnieć.

No więc istnieją. W Łomżyńsku dokładnie jest ich osiem. Wszystkie amatorskie, utrzymujące się z funduszy gromadzonych przez ZOSP. Zreszta blisko 300 instrumentalistów, spośród których 44 nie przekroczyło dwudziestego roku życia. Próby odbywają się w mieszkaniach i świetlicach komend rejonowych. Nie wszędzie. Dla przykładu muzycy w Zambrowie i Wasoszu często „probują” pod przykrywką chmurki. Latem — zgodnie z tradycją — w sezon artystyczny trwa przez okazyg rok.

Do niedawna olbrzymim problemem było umundurowanie zespołów. Długo podstawowe wyposażenie miały wszystkie, choć brakowało np. białych koszul, krawców, butów, odpowiednich, estetycz i pianowych. Zimne więc jest muzykom jedzeniem.

Przygotujmy się im. Dwa z nich — w Wasoszu i Zambrowie powstały w 1966 roku. Prowadzą je rolnicy — Kazimierz Polakowski i Jerzy Pruszyński. W Wasoszu gra obecnie 24 osób. Mały repertuar, w większości jedenastu instrumentalistów i pomocy fachowej. Orkiestra koleńska powstała w 1967 roku. Liczy dziś 35 członków. Przy pomocy Wydziału Kultury i Sztuki UW w ubr. wyremontowano instrumenty. Kosztowało to ponad 300 tys. zł. Brakuje jednak płatnastu nowych instrumentów. Dyryguje robotnik — Stanisław Wyrwas.

Zespół grałowski liczy 30 członków. Trwają sapły eksperymenty. Jeszcze do niedawna istniały tu dwie orkiestry, ale po kryzysie wewnętrzny — postanowiono utworzyć jedną, ale mianą. Są już pierwsze efekty. Ale ona — jak wiadomo — wycięty nie cynia. Podobnie jest w Czyżewie, gdzie dyrygentem jest Stanisław

Pogran, dojeżdżający każdorazowo na próby i koncerty z Białegostoku. Ma to niemały wpływ na efekty pracy.

Jedynym z nieistniejących w województwie zespołów jest obecnie orkiestra dęta z Wasoszu — Mazowieckiej. Powstała w 1948 roku. Liczy 24 osób. Tu również dyryguje robotnik — Tadeusz Troszczyński. Na koncerty i próby dojeżdża z Ostrowi Mazowieckiej szef orkiestry asumptowej — Władysław Pietruszkiewicz. Ci przyjaźni nie narzekają na brak instrumentów. Najmłodszą i najmniejszą jest orkiestra ze Szczecyna, powstała w 1982 roku. Liczy 15 członków. Dyrygentem jest Kazimierz Szynowski. Stan instrumentów jest dobry.

Zarząd Województwa ZOSP czyni starania o uruchomienie orkiestr w Ciechanowie i Goniądzu. W Ciechanowie są nawet instrumenty, są ludzie, uśmiejący na nich grać. Problem rozbiła się jednak o brak... dyrygenta. Natomiast w Goniądzu miejscowa OSP czyni starania o uruchomienie szkoły muzycznej. Na jej barze, być może, powstanie orkiestra.

Wszystkie te zespoły dysponują łącznie 33 instrumentami muzycznymi. Z tego 71 wymaga pilnego remontu. Niektóre, najczęściej pochodzące jeszcze z okresu międzywojennego, są niemal całkowicie wyeksploatowane. Latywny skąd na trzech już lat nie otrzymały przydatnych instrumentów, a wieloletnie „dreptały” w tym kierunku zostało nagrodzone w br. ślicznością i brakiem. W dalszym ciągu jednak brakuje 65 klarnetów, tub, altów, tenorów. Wszystkie są bardzo drogie, najczęściej importowane, znajdujące się w dyspozycji Centrali Handlu Przemysłu Muzycznego w Warszawie. ZW ZOSP robi więc wszystko, co w tej sytuacji jest możliwe, by przetrzymać owe krowy.

Dyrygentami komitarskich orkiestr są głównie rolnicy lub robotnicy „ze stuchem”, którzy swoje kwalifikacje „podreperowali” w zorganizowanych przez ZW ZOSP kursach. Tylko jeden z kapelmistrzów posiada wyższe wykształcenie. Tylko sześciu z nich otrzymało ryczałowe wynagrodzenie ze środków urzędów gminy. Nie mogą takich środków wykosponować np. urody w Zambrowie i Szczecynie.

Jasnymi smugami są jedynie inicjatywy ZW ZOSP, zmierzające do utrzymania tego, co jeszcze jest. Same wysiłki strażackie i tych ze szczytów i tych, którzy na co dzień przeżywają swoje kłopoty od nowa, zdają się na nie, jeśli w wojewódzkich programach rozwoju kultury problemowi temu nie nada się odpowiedniego rangi. Wydało się również, że środki z Funduszu Rozwoju Kultury powinny być szczerzej dzielone również na ten cel.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Niektórym mieszkańcom Giżycka projekt się nie podoba, bo nie przewiduje wysokiego budynku, takiego z windą. Natomiast gospodarze miasta chwala go... Czyżby więc był to pierwszy urbanistyczny konkurs w regionie, którego laureaci obeirzą w naturze swe planistyczne koncepcje?

Co pewien czas ogłasza się w Polsce konkurs urbanistyczny. Każdy z nich ma na celu wprowadzenie trochę ładu przestrzennego przy zagospodarowywaniu środowisk, terenów rekreacyjnych, nowych osiedli. W konkursowych zmaganiach bierze udział czasem kilkaset urbanistów, architektów, specjalistów od komunikacji. Koszty organizacyjne jednego konkursu sięgają paru milionów złotych.

W naszym regionie, poczynając od lat siedemdziesiątych, doczekaliśmy się konkursowych rozwiązań m.in. centrum usługowo-handlowe Białegostoku i jedno z jego osiedli — Słoneczny Stok, otoczenie zbiornika Supraśl, miasto Grajewo, środowiska Suwałki, Giżycka oraz Augustowa, w powiżaz-

mu i jego funkcją turystyczną i urodziskową.

Dotychczas nie skonstruowano kompleksowo z ładnych konkursowych propozycji. W niektórych przypadkach wprowadzono jedynie rozwiązania ostateczne.

Czemu więc służy konkursy? Ich zwolennicy twierdzą, że ratowaniu sztuki projektowania, nawet jeśli to będzie sztuka dla sztuki. Życie sprowadzone w ramy wielkiej płyty bardzo szybko — ich zdaniem — niszczy wrażliwość architekta. Sprawdzone go roli producenta dokumentacji, adaptatora spełniającego wszystkie życzenia wy-

sowych powstawało z myślą o ewentualnym umyślowym projektanta, bez liczenia się z rzeczywistością. Najwięcej urbanistycznych przyrządek do XXI wieku rodziło się w latach siedemdziesiątych.

Zgodnie z propozycjami konkursowych prac na zagospodarowanie centrum usługowo-handlowego Białegostoku, mieliśmy segregować ruch

plasty i kolowy. Kolowy odbywałby się na ziemi, a plasty na wielkiej paruhietowej płycie, na której wznosiłby się budynek o różnym przystanku. W ten sposób Białystok miał nadlać nad Paryż. Stuttgart czy Brasillie, gdzie powstawały takie rozwiązania z racji ogromnego natężenia ruchu i — dodajmy — bogactwa inwestorów. Nasz projektant nie brał zaś pod uwagę faktu, że dwie trzecie populacji Białegostoku stanowią przybywcy ze wsi i że może nie trzeba ich tak nagle odrywać od ziemi i stawiać na betonowej płycie.

PRZYMIARKA BIAŁEGOSTOKU DO PARYŻA

W letcie można mieć wrażenie, że wiele prac konkursowych powstaje z myślą o ewentualnym umyślowym projektanta, bez liczenia się z rzeczywistością. Najwięcej urbanistycznych przyrządek do XXI wieku rodziło się w latach siedemdziesiątych.

Zgodnie z propozycjami konkursowych prac na zagospodarowanie centrum usługowo-handlowego Białegostoku, mieliśmy segregować ruch

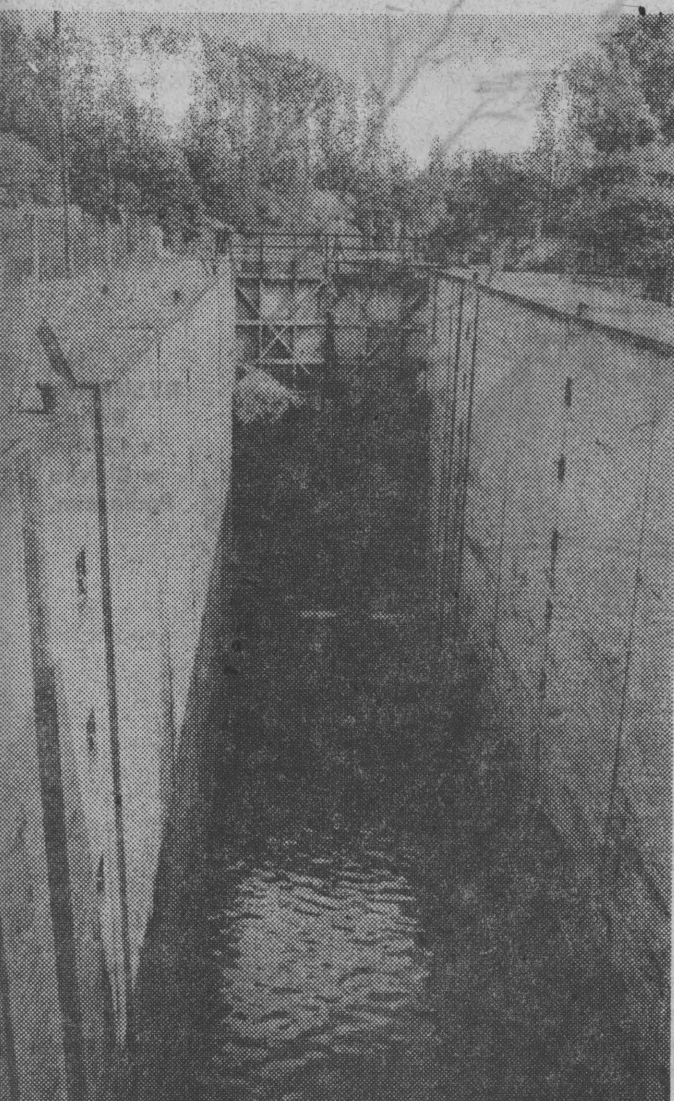
plasty i kolowy. Kolowy odbywałby się na ziemi, a plasty na wielkiej paruhietowej płycie, na której wznosiłby się budynek o różnym przystanku. W ten sposób Białystok miał nadlać nad Paryż. Stuttgart czy Brasillie, gdzie powstawały takie rozwiązania z racji ogromnego natężenia ruchu i — dodajmy — bogactwa inwestorów. Nasz projektant nie brał zaś pod uwagę faktu, że dwie trzecie populacji Białegostoku stanowią przybywcy ze wsi i że może nie trzeba ich tak nagle odrywać od ziemi i stawiać na betonowej płycie.

PRZYMIARKA BIAŁEGOSTOKU DO PARYŻA

W letcie można mieć wrażenie, że wiele prac konkursowych powstaje z myślą o ewentualnym umyślowym projektanta, bez liczenia się z rzeczywistością. Najwięcej urbanistycznych przyrządek do XXI wieku rodziło się w latach siedemdziesiątych.

Zgodnie z propozycjami konkursowych prac na zagospodarowanie centrum usługowo-handlowego Białegostoku, mieliśmy segregować ruch

plasty i kolowy. Kolowy odbywałby się na ziemi, a plasty na wielkiej paruhietowej płycie, na której wznosiłby się budynek o różnym przystanku. W ten sposób Białystok miał nadlać nad Paryż. Stuttgart czy Brasillie, gdzie powstawały takie rozwiązania z racji ogromnego natężenia ruchu i — dodajmy — bogactwa inwestorów. Nasz projektant nie brał zaś pod uwagę faktu, że dwie trzecie populacji Białegostoku stanowią przybywcy ze wsi i że może nie trzeba ich tak nagle odrywać od ziemi i stawiać na betonowej płycie.



— Na dnie komory śluzowej, kilkanaście metrów poniżej miejsca, w którym stoi, metrowa warstwa wody. Na drugim planie wrota, w których stóp rośnie sporych rozmiarów krzak.

downiczo nie zdążyli zawięzić swego okrutnego pła-ka ze swastyką w pazu-rach. Cojmijmy się w czasie — do połowy ubiegłego wieku. Wtedy właśnie, w 1882 roku powstał projekt tego kanału. Co było dalej, jak go budowano, kto go budował, jakemu celowi miał służyć? Długo szukałem odpo-wiedzi na te i kilka innych pytań. W polskich wydawnictwach popularnych nie znalazłem nic. Milczy na ten temat Wielka En-cyklopedia Powszechna PWN, milczą również wydawnictwa lekssykalne sprzed wojny. Słabe informacje znalazłem w Brockhausie z 1932 roku. Otoż ostatnia wersja z 1982 roku zatwierdziła do realizacji pruski Landtag; kanał miał łączyć jeziora mazurskie z Królewem. W 1922 roku roboty przetrwa-ły w braku funduszy.

Na prawdziwą kopalnię informacji trafiłem w Gi-życku, w Inspektoracie O-kręgowej Dyrekcji Gospo-darki Wodnej. W 1976 roku sporządzono opracowanie mające na celu określenie możliwości wykorzystania obiektów tego kanału do celów gospodarczych. Z ca-łości tego dokumentu wyni-ka jedno: w dającej się przewidzieć przyszłości, ka-nał zgodnie ze swoim przeznaczeniem nie będzie wykorzystywany.

Oprócz zadań czysto go-spodarczych — co wynikało z zamierzeń projektowych — Kanał Mazurski miał spełniać także inne funkcje. Otóż miał on za zadanie zmianę odpływu kierunku wód z jezior mazurskich — z południa — na północ, do Łyny, Pregoly i dalej tą rzeką do morza.

Jak już wspominałem, ka-nał zaczyna się w Przysia-ku. Dalej, wykopami i na-sypami, miał biec poprzek Lesiewo, Piaski, Bojary, Dułgopole, obecnymi tera-nami ZSRR do Łyny i Pre-golą do Kaliningradu (Kró-lewca).

Za namową pana Karły-jedziemy do Piasków. Jest to niedaleko od wsi Wielka Guja. Po drodze dowiadu-jemy się, że mijany Węgiel-sztyn leży w sporym dole. Szczęśliwie kościółka w tej miejscowości jest na po-ziomie lustra wody w Ma-łach. — Jakby tak panie coś się na kanale przerwało to tutaj wszystkim pływa — puszcza wodze fantazji nasz przewodnik. No, nie daj Bo-że, ale to możliwe...

Służa w Piaskach nie ro-bi tak dużego wrażenia, nie jest taka majestatyczna. Tu-taj ściany komory są już obsypane ziemią, otoczenie uporządkowane, wręcz za-dbane, tyle tylko, że nie-czynne. Urządzenia wymo-nowane — były potrzebne w innych tego typu objek-tach. Pozostały wrota i gru-be stalowe liny, którymi były podnoszone — to z jednej strony, z drugiej zaś — od strony Przysiani — wrota otwierają się kon-wencjonalnie, tak jak na Kanał Augustowski. Stwierdzenie „otwierają się” odnosi się wyłącznie do kierunku, bo w rzeczywisto-ści nikt ich dawno nie ot-wierał. Na progu u ich dołu rośnie sporych rozmiarów krzak. Na dnie komory śluzo-wej, kilkanaście metrów poniżej miejsca, w którym stoi, metrowa warstwa wody. Ona wyznacza poziom kanału biegnącego w stro-nie granicy ze Związkiem Radzieckim.

Propozycje dalszej jaz-dy, do kolejnej śluzy przyjmujemy z rezer-wą. To co widzieliśmy wy-starczy. Wiemy już jak mia-ły wyglądać urządzenia te-

A dlaczego sporo samotnych matek to wychowanki Domów Dziecka? Przemóżne pragnienie uczuć, których były pozbawione silniejsze jest ponad wszystko.

— Jest Pani współtwór-czynią Komitetu Ochrony Praw Dziecka, aktywnie u-czesniczy też Pani w jego pracach. Wydaje mi się jed-nak, że Pani bardziej oskar-ża niż ochrania.

— Niestety. Świat do-rostych niejednokrotnie jest okrutny. My walcymy — to nie przesada — o podsta-wowe prawa dziecka — o prawo do miłości i bezpie-czeństwa. A w tej walce trzeba oskarżać.

— Świat dorosłych to pojęcie szerokie.

— Owszem. W jego skład wchodzi zarówno „dorosłe” instytucje, „dorosła” biuro-kracja, „kochający” rodzice jak i „dorosłe” okrucień-stwo czy egoizm. Do nasze-go Komitetu wpływa na przykład szereg spraw o porwanie. Nie, nie jest to tzw. kidnaping. Po prostu rozwiedzeni rodzice pory-wają sobie wzajemnie dzie-ci. Bo tak je „kochają”, że żyć bez nich nie mogą. Ale naprawdę nie chodzi tu o miłość rodzicielską. Wiele z nich, mimo rozmów, prze-ko-nywań nie chce zrozumieć, uszanować prawa dziecka do więzi uczuciowej, przywią-zania. Dziecko traktowane jest jako narzędzie semsty na bytowanie współmałżonku za rujnowane życie. Niepo-wodzenie etc.

— Czy rzeczywiście świat do-rostych na „wielkie problemy” małych ludzi jest aż tak obo-jętny — wszak wszystkie dzie-ci są nasze?

— Jedną z dziewczynek — Tamara — na lekcji ry-sunków namalowała plakat z okazji Dnia Dziecka. Na nim ojciec z butelką wód-ki w kieszeni trzyma na re-kach jej małego bratcisza. Matka kłęczy przed nim. O-podal stoi milicjant i pro-kurator, ale to sprawy ro-dzinne — nie można się wtrącać. W tle natomiast znajduje się tłum ludzi z transparentem „Wszystkie dzieci są nasze”. Stoi i się przygląda. Czyż trzeba wiek-szego oskarżenia — bardziej wymownego?

— Dotyczy to jednak głównie tzw. środowisk patologicznych.

— O, nie tylko. Piszę do mnie Dorota. Jej rodzice wraz z nią są na placów-ce dyplomatycznej. 14-letnia dziewczyna ma w swoim pokoju posąg Afrodyty. To jemu, a nie matce czy ojcu, zwierza się ze swoich przeżyć, uczuć. Rodzice nie mają dla niej czasu, trak-tują ją jak przedmiot. Z

nimi nie ma o czym rozma-wiać, co gorsze — oni z nią też. Przeżyła siedem prób samobójstwa. Pisze da-lej, że za jeden uśmiech, przylutule się do oboje-tne kogo, za odrobinę uczu-cia, gotowa jest oddać wszystko.

A dlaczego sporo samo-tnych matek to wychowanki Domów Dziecka? Przemóż-ne pragnienie uczuć których były pozbawione, silniejsze

tam kobiety, którym nie-kiedy wręcz zagrażała śmierć. Jeśli nie głodowa — to od ran, pobicia. Przy-jęte przez nas matki nie mając dachu nad głową, sta-wały przed koniecznością oddania dzieci do Domów Dziecka lub pozbycia się ich w jakikolwiek inny sposób.

A co dalej? Społeczeństwo będzie dla sierotek dobre — ufunduje im książeczki mieszkaniowe itp. Tylko

Walczyliśmy i walcymy o to, by rodzice mogli w szpitalach dziecięcych pie-legnować i jak najczęściej odwiedzać chore pociechy, by czuły się one bezpiecznie spokojne — to przecież da-je tylko bliskość matki. Niestety — zdaniem wielu lekarzy — społeczeństwo nasze jeszcze do tego nie dorosło.

Walczyliśmy i walcymy o wprowadzenie okresów a-daptacyjnych w żłobkach, przedszkolach, kiedy dziec-ko po raz pierwszy zostaje na dłuższy czas pozbawione matczynej opieki. Dlaczego przez tydzień, czy dwa, nim przyzwyczai się do nowe-go środowiska, nie pozwolić, aby było z matką. Ale kto udzieli urlopu, skąd wziąć pomieszczenia?

Walczyliśmy i walczyliśmy z niektórymi sędziami, aby poznali — głębiej — psychikę dziecka, aby choć raz zapy-tali go o zdanie: czy chce być z matką czy z ojcem, aby sorientowali się w wa-runkach w jakich przyjdzie mu żyć, aby nie wydawali bez głębszego rozpoznania krzywdzących dziecko de-cyzji. Ciężko to idzie.

Walczyliśmy i walcymy z przepisami nakazującymi komornikom odbieranie dzieci. Czy widział Pan kie-dyś dziecko odbierane przez komornika w asyście milic-jantów? Wyobraź pan so-bie — co ono przeżywa? A takie wypadki są na porzą-dku dziennym, bo sąd i „ko-chający” rodzic tak zadecy-dował, a nie inaczej!

— Wreszcie sprawa najbole-szniejsza...

— „...dzieci maltretowa-ne. Tak nie myli się Pan — MALTRETOWANE. W cywilizowanej Francji co-dziennie statystycznie rzecz biorąc dwoje dzieci umiera z winy rodziców. Zostają po prostu zakałowane na śmierć. U nas tego typu ob-lizzeń nikt nie robi — mo-że to i dobrze.

Jedną z wychowanki na-szego Ośrodka poproszona przeze mnie opowiadała na pewnej konferencji nau-kowej jakich narzędzi uży-wał ojciec do kątowania jej i młodszego brata. Począ-wszy od postrzębiania na sznu-rze od żelazka skończywszy. Tylko jak z tym walczyć? Dziecko nie zawsze się przysna, musi przecież wró-dzić potem do domu, a co je tam czeka...

— To, co Pani mówi, dalekie jest od optymizmu. Tak jakby teoria i właśnie hasła mocno miały się z rzeczywistością.

— Ale takie jest życie... — Niestety. Dziękuję za roz-mowę.

Rozmawiał:

TOMASZ KALINOWSKI

Rozmowa z dr. Marią Łopatkową

jest ponad wszystko. I nie dotyczy to tylko tzw. mar-ginesu.

— Więc rodzina związana u-szczelnie to znasz?

— Tak. Taka rodzina, gdzie dziecko jest traktowa-ne jak człowiek ze wszy-stkimi potrzebami i am-bicjami, nie jak zabawka czy mebel do przesuwania.

Czasem zresztą wystarczy także dach nad głową. Ty-lko, że nie wszyscy potrafią to zrozumieć. Stworzyliśmy w Warszawie Pogotowie Rodzinne dla samotnych matek. Celem było zapew-nienie im dachu nad głową w sytuacjach tragicznych. Otrzymałyśmy na ten cel blok. W telewizji kilkana-scie dni potem pokazano reakcje z sąsiadów. Okazało się, że sąsiedzi nie chcą mieszkać w mieszkaniu przeznaczo-nym dla kochanki byłych promi-entów, że mieszkają tu same prostytutki, złodziejki etc. Że uczucie kobiety mu-sza wozieć dzieci do żłobków na drugi koniec miasta, a tu masz — taka owaka i od razu luksus.

— O, nie tylko. Piszę do mnie Dorota. Jej rodzice wraz z nią są na placów-ce dyplomatycznej. 14-letnia dziewczyna ma w swoim pokoju posąg Afrodyty. To jemu, a nie matce czy ojcu, zwierza się ze swoich przeżyć, uczuć. Rodzice nie mają dla niej czasu, trak-tują ją jak przedmiot. Z

— Ale jeśli zapyta — czy Pani kocha dzieci? Oczy-wiście, przecież wszystkie są nasze! A zwłaszcza te biedne sierotki...

A przecież mieszkania przeznaczaliśmy dla matek mających dzieci w sytuac-jach kryzysowych. Mieszka-ja

gdzie tu jest uczucie, przy-wiązanie, miłość, matczyna opieka, której nikt nie zas-tąpi? Widział Pan dzieci z chorobą sierocą?

— Niebyleż wysoko ocenia Pa-ni działalność Domów Dziecka.

— Dom Dziecka nigdy nie zastąpi domu rodzinnego. To musi być ostatecz-ność, a nie główny środek. A co do wychowawców — są oni różni. Podobnie, jak różni są nauczyciele. Nie-stety, spora ich grupa nie ma tego, czym każdy nau-czyciel czy wychowawca po-winien charakteryzować się przede wszystkim — MI-ŁOŚCI. Trzeba KOCHAĆ dzieci. Żadne studia, żadne kursy nie stworzą dobrego wychowawcy. Do tego za-wodu szczególnie potrzebne jest tzw. powołanie. Nie da się go odwać jak godzin w urzędzie. Tu konieczne jest zaangażowanie. Nieraz trzeba poświęcić czas pry-watny. Zresztą w tym za-wodzie takie pocieje jak czas prywatny nie powin-no w ogóle istnieć.

— Nauczyciel, szkoła — to instytucje. Inne instytucje też Pani oskarża?

— Oskarżam biurokrację, brak wyobraźni, skostnienie, niewiedzę. Od nauczycieli systematycznie miszających osobowość dziecięcą — tacy się zdarzają. Po lekarzy, sędziów, pracodawców, któ-rych zaślepieni kolumnami cyfr nie widzą spoza nich człowieka. Małego człowie-ka.

Z kroniki przedmieścia

Dziś określa się to jako organizację wypoczynku po pra-cy. W latach trzy-

dziesiątych takich „wszystych” określeń na mojej ulicy nie używano. Kto był naprawdę zmęczony, walał się na łó-ko lub otomane i spał kil-kanasto godzin. Mniej zmę-czeni po pracy wychodzili na laweczkę na ulicy, aby porozmawiać z sąsiadami lub złożyć się na „tysiąca” lub „66”. Często „rozrywka” był kieliszek wódki. Pan Antoni opowiadał kiedyś, że wracając po wypicie do domu spotkał kolegę i za-pragał wypić z nim kie-liszek. Ale tylko jeden. Po-szedł więc do Kosięcia i ku-pił „kruczek” (125 gram). Wypił na miedzy „pod sa-lcosem”. Okazało się, że to trochę za mało. Potem cho-dził kolejniak z kolegą, następnym zaś razem pan Antoni. Nie pamięta jak wrócił do domu, ale następ-nego dnia rano, żona na miedzy znalazła 24 puste fiaskeczki od wódki.

Niewiele było takich, co to po pracy na spacer do parku, do cukierni, kina czy też na tańce się wybierali. Można by zaryzykować stwierdzenie, że dla więk-szości przedmieścia była pod względem „rozrywki” samo-wyłączalnością.

Istniało jednak w Białym-stoku wiele restauracji, ka-wiarni, cukierni a także sal bilardowych i tanecznych i nie święticy one dynamicznie pustkami. O ich randze tak samo zresztą jak dziś świad-czyła nie wypisana na szyl-dzie kategoria, ale klientela, która się tam zbierała. Aby nie mieć kłopotu z niepo-wołanymi gośćmi, wielu właścicieli sal bilardowych prowadziło specjalne karty wstępu nazywane „zaprosze-niami”.

Najelegantsze towarzy-stwo bywało w salach bi-lardowych cukierni Metz-

ul. Sienkiewicza 4 i w ho-telu Ostrowskiego mieszcząc-y się także przy ul. Sien-kiewicza.

Pan Wiktor był pikolo-kiem u Metz i musiał nie tylko umieć zgrabnie poda-wać gościom napoje i ci-ałeczki, grzecznie rozmawiać, ale także grać w bilard, jeśli zażądał tego klient, któremu partner „nawalił”. Pan Wiktor wspomina dziś z sentymentem te czasy za-pewne dlatego, że był o te drobne czterdziście parę lat młodszy.

Młodzież, tak jak i dziś, lubiła sobie potać. Naj-tańszą rozrywkę tego rodza-ju oferowały szkoły tańca. Naukę prowadzili one d-południa a wieczorem swoje lokale zamieniały na tanc-budy. Wstęp od jednej oso-by kosztował złotówkę. Ka-żda z tych sal mieściła około 100 osób, nie miała stołków a jedynie krzesła i ławki pod ścianami. Słodki, bez-alkoholowy bufet gwarantował, że nie notowano tu żadnych burd.

Najsympatyczniej było w tancbudach Maisa i Marina przy Rynku Kościuski oraz Ullekiego, najpiękniej przy ul. Lipowej 25 a potem przy ul. Częstochowskiej. Nieco gorsze towarzyszo przy-chodziło do Caimersa na ul. Sienkiewicza obok Ogrod-owej. Po wojnie mówiono, że słynny dyrygent orkie-stry rozrywkowej Polskiego Radia — Caimier to ten sam co to w Białymstoku szkołę i tancbudę prowadził. Ale to nieprawda.

Barażniej zasobniejsi w go-tówkę chodzili do ogródka cukierni „Chinka” przy ul. Świętojańskiej a na calo-nocne tańce przy wódkach i likierze jeździli do „Parku Rozkosz” pod Ignatkami. Ale tam trzeba było mieć co najmniej 20 zł na osobę. A na to stać było już tylko nieliczni.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Kanał

Jedziemy do Przysiani — miejscowości położonej na zachód od Węgorzewa — przylegającej do je-ziora o tej samej nazwie, z którego Kanał Mazurski bierze swój początek. Odszukaliśmy go na mapie turystycznej Wielkich Jezior Mazurskich. Jest to jego odcinek między Przysianią a jez. Rydzówka. Pod nazwą — Kanał Mazurski — w nawiasach dopisek: nieczynny.

Pierwsze spojrzenie na tę budowlę rozczoła-ruje. Zwykła ryma wydubana w ziemi. Gdzieś mu tam do uroków Kanału Augustowskiego. Nasze wy-brzydzenia przerwał nad-chodzący mężczyzna pyta-niem: co my za jedni i po-co się tutaj kępcimy? Po wzajemnej prezentacji oka-zało się, iż lepiej nie mog-limy trafić. Edward Karle przedstawił się jako konser-wator budowli wodnych w Przysiani, gospodarz tego odcinka wodnego; wyraził chęć pokazania nam cie-kawych odcinków kana-łu i poszczególnych budowli hydrotechnicznych.

Kierowani przez naszego przewodnika dojechaliśmy pod samą ścianę lasu. — Stąd musimy iść pieszo, zakomunikował. Doślijmy do miejsca, w którym bu-downiczo wie kanału umie-szili pierwszy jaz kołowy. W nienaruszonym stanie są tylko jego betonowe ścia-ny, stopnie i zejścia. Cała reszta — urządzenia mecha-niczne — uległa zniszczeniu. Widać jeszcze pozostałości potężnych ogniw łańcuchowych, prześwitujących pod wodą cy-lindry — przez całą szer-ość kanału i koła zębata. Na ścianach jazu pełno na-pisów.

Po dwukilometrowym spacerze docieramy do za-

pory. Ten odcinek kanału kończy się wysokim wałem z usypanej ziemi. Stojąc na nim widać, przez liście drzew, zarysy olbrzymiej betonowej budowli — w środku niczym nie skażo-nych łąk, na obrzeżu lasu. Wygląda to trochę surrea-listycznie. Rozglądam się za jakąś drogą. Przecież, u licha, musiano w jakiś spo-sób dostarczyć na miejsce budowy olbrzymie ilości ce-mentu, żwiru i stali zbroje-niowej. Ani drogi, ani też śladu po niej. Więc jak? Odpowiedź jest prosta — wodą. Gotowym odcinkiem kanału płynęły barki z po-trzebnym sprzętem i ma-teriałami.

Z bliska te wypiętrzenia betonowej konstrukcji wy-dają się jeszcze bardziej monumentalne. Po zejściu na nasypu — kilkanaście, a może nawet ponad dwa-dziesiąt metrów niżej — trzeba dobrze zadziierać gło-we, żeby zobaczyć zwieńczo-ne pretami zbrojeniowymi szczyty śluz. Jej ściana czołowa — tym wszystkim, którzy mieli tędy płynąć — prezentuje teutońską potęgę. Wysoko, tuż pod zwieńcze-niem widać wyścięnięte na betonie kilkumetrowe kon-tury hitlerowskiej gąpy. Są nawet metalowe haki do jej zaczepiania... Jestem ciekaw czy to miejsce wykorzysta-no, czy też hitlerowscy bu-

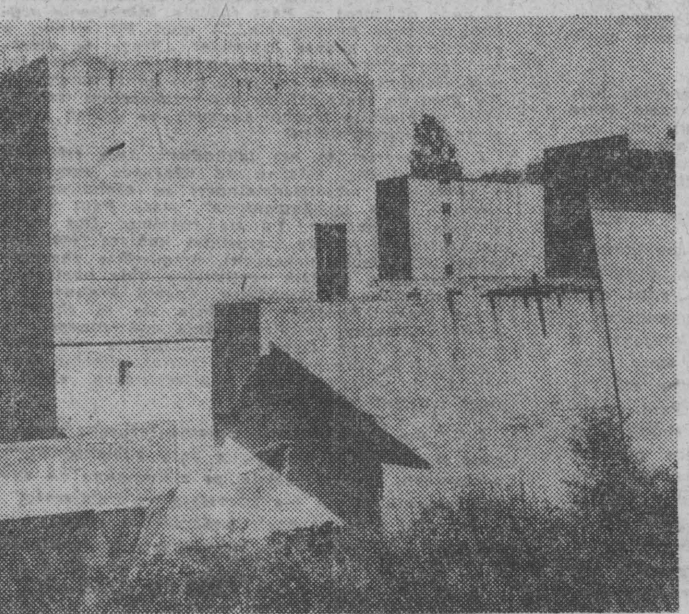
W początkowym okresie ro-boty ziemne wyprzedzały bu-dowlę śluz, przy których wzno-szeniu prace przetrwały w 1941 roku. Po poprzednich przerwach, których było kilka, ta ostatnia trwa do dziś. Rdzownie z pra-cami przy kanale prowadzone roboty melioracyjne, budowa mieszkalnia i budynki gospodar-cze.



— Na obrzeżu lasu, na nierzemnie skażonych łąkach, wznosił się betonowa budowla. Wygląda to aż nazbyt realistycznie.

go kanału i jak jest obec-nie. Jest on niewątpliwie atrakcją turystyczną. Po-twierdziły się opinie moich znajomych: to trzeba zoba-czyć. Nie zawsze musi to być obiekt militarny, jak chociażby Wilcze Gniazdo pod Kętrzynem. Będącymi tutaj na wczasach proponu-jemy wykorzystanie dnia pochmurnego i wybrać się na pieszą wycieczkę nad Kanał Mazurski.

JANUSZ GRYSIN
Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI



— Na obrzeżu lasu, na nierzemnie skażonych łąkach, wznosił się betonowa budowla. Wygląda to aż nazbyt realistycznie.

Podobny rozmach propono-wali urbanisci w swoich kon-kursowych pracach dla Su-walk. Miasto miało przeżyć dynamiczny rozwój z racji awansu administracyjnego i w 1990 roku liczyć około 90 tys. mieszkańców. To zoba-wiżywałoby do posiadania bogatego programu uslugowo-go, handlowego oraz bezkol-lynych, podziemnych przeje-d dla pieszych. Tymczasem Su-

I dalej — jak twierdzi kie-rownik Koszrzewski z augu-stowskiego zespołu Wojewódzkiego Biura Planowania Pra-szennego — jest to miasto niemal bez usług. Brakuje w nim sklepów, gastronomii, bazy hotelowej. Jest za to plac w centrum przewidziany w konkursowej koncepcji na usługi, głównie turystyczne. Na razie władze Augustowa bronią go przed naporem

ka, Grajewa czy Białogosto-ku. Ich środowiska są do-stępne komunikacyjnie, le-piej niż peryferie uzbrojone, stąd „wzrost jest blisko”. I dlatego zakusy różnych in-westorów koncentrują się właśnie tam.

Przy planowaniu przestrzen-nym środowisku budzi się sze-reg wątpliwości: jak zacho-wać się wobec starych bu-kursowych, popełniano wiele błędów. Niektórzy — mówi szef zwycięskiego zespołu w konkursie na zagospodarowa-nie środowiska Giżycka, Zdzisław Plichta — dzielili centrum na sektory i plano-wali: w jednym handel, w drugim kulturę, w trzecim administrację, w czwartym usługi. Zamiast ładu uzyski-wali chaos i skazywali czło-wieka na codzienne kursowa-nie po wszystkich sektorach, zamiast zaproponować przy jednej ulicy i szewca, i urzą-d, i sklepik z bułkami, i księ-garnię. Katowice zresztą — dodaje Witalis Strokowski — również ze zwycięskiego zes-polu — mają taką monofunk-cyjną usługową — handlową dzielnicę. Tam każdego dnia na wiele godzin zamiera ży-cie.

W projektach urbanistycz-nych, na sześćdziesiąt lat kon-

W marcu tego roku roz-strzygnięto konkurs Towarzystwa Urbanistów Polskich na zagospodarowanie śro-dowiska Giżycka. Przyznano tylko pierwszą nagrodę (otrzy-mał ją biłostocki zespół) oraz drugie i trzecie wyróżnienie. Autorzy prac z Łodzi, Kra-kowa i Szczecina proponowali uczynić z giżyckiego brzegu jeziora Niegocin prawdziwą Riwierę, porobić kosztowne kładki nad torami, przy-o-kazji wyburzyć znaczną część obecnego środowiska. Wska-zywali, gdzie mają stanąć: hotel, restauracja, budynek mieszkalny. I przegrali. Biał-

ostoccy urbanisci wzięli pod uwagę możliwości i opinie gospodarzy terenu i zaproponowali realniejsze rozwią-zania. Poza tym określili op-tymalną intensywność zabu-dowy, jej linie, wysokość, do-minantny plastyczny, prze-strzenny. Określili jak można krok po kroku, etapami, prze-kształcać dzielnicę centrum od jeziora 130-hektarowy obszar ze składami, magazynami i drobnym przemysłem w dziel-nicę służącą i miejscową ludności i turystom.

Niektórym mieszkańcom Gi-życka projekt się nie podo-ba, bo nie przewiduje wyso-kiego budynku, takiego z widnokrąg (coż to za miasto!). Natomiast gospodarze miasta chwala go. Opracowanie szczegółowego planu prze-strzennego opartego na kon-kursowych propozycjach — mówi naczelnik, Wiktor Tworogal — uchroni nas przed chaotyczną zabudową środowiska. Gdy nie mieliś-my koncepcji na jego za-gospodarowanie, zgłaszali się do nas inwestorzy, którzy na-dal chcieli budować w cen-trum magazyny i zakłady. Teraz — dodaje naczelnik — będzie nas przed nim bro-nił projekt. Czyżby więc nie był to pierwszy urbanistyczny konkurs w regionie, którego laureaci obejrzą w naturze swe planistyczne koncepcje?

ANNA RADZIUKIEWICZ

i realności

walki zbliżają się do 48 tys. mieszkańców.

Rzeczywistość zakpiła rów-nież z urbanistycznymi opra-cowaniami sporządzonymi w ramach dwóch konkursów dla Augustowa. W wizji urbanis-tów (takie zresztą było zało-żenie konkursu), Augustów jawił się jako ważny ośrodek nie tylko turystyczny, ale i leczniczo-sanatoryjny. Oprócz jezior ma on świetne boro-winy i mogłyby być to le-czone choroby reumatyczne, narządów ruchu, serca. Po ośmiu latach dzielących nas od rozstrzygnięcia konkursu powstała jedynie dzielnica z budynkami wielorodzinnymi.

mieszkańców. Nie mają jednak pieniędzy na rozpo-czątek budowy obiektów na potrzeby turystyczne.

Najwięcej konkursów ro-wiżywać ma zabudowę cen-trów miast i środowisk — te-renów w każdym polskim mieście najcenniejszych. W wielu metropolach świata następuje ucieczka zamożniej-szych grup ludności z cen-tralnie położonych dzielnic na obrzeża miasta bądź do in-nych, mniejszych miejsc-o-wości. Ta tendencja nie jest jednak i długo nie będzie charakterystyczna dla Giży-

Z e

Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Dzisiejszy wygląd tego ratusza w zasadzie nie odbiega od jego oryginalnego kształtu, choć z przeszłości historycznych wywnika, zabytek ten był jednak przebudowywany i to trzykrotnie. Pierwsza przebudowa odbyła się w pierwszej połowie XIX w. wtedy dołączając frontową dobudowano kolumnadę podziemi.

W okresie międzywojennym dokonano następnej — generalnego remontu. Kolejną

Dzisiejszy wygląd tego ratusza w zasadzie nie odbiega od jego oryginalnego kształtu, choć z przekasob historycznych wyników, zaistniałoby ten był jedyną przebudowę i to trzykrotnie. Pierwszą przebudowę odbyła się w pierwszej

na budynek biurowy, dokonali niestety wielu nieo-
wracalnych przeróbek w je-
go wnętrzach, a także usu-
nili sprzed frontowej ele-
wacji kolumnadę. Po wojnie
ratusz, a zwłaszcza jego
niekiedy niezauważone

pieśni liturgicznych śpiewanych podczas nabożeństw. Wykonywały bardzo często anonimowe utwory, nadto kompozycje klasy muzyki cerkiewnej (Bortniewskiego, Archangielskiego, towa) jak też twórcy, w

sukcesywnie wspomaga organizację imprez ze strony Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Twierdzi, że białoruski rząd nie zgodził się bez żadnej nadpłaty. O to choćby ze opóźnienia z takimi rozrachunami nie miałby wątpliwości. Wskazywał, że nie jest polską cnotą narzucać się. Chociaż takie i podobne uwagi nie omiatały z festiwalu o europejskiej a nawet o światowej randze. Tymczasem wielu uważa, że muzyki Kościołowi w Polsce już wkrótce mogą się imprezy o podobnym znaczeniu.

**NA
RYSUNKU:
Ratusz
z 1779 r.
w Bielsku
Podlaskim.**

Dzisiejszy wygląd tego ratusza w zasadzie nie odbiega od jego oryginalnego kształtu, choć z przekasob historycznych wyników, zaistniałoby ten był jedyną przebudowę i to trzykrotnie. Pierwszą przebudowę odbyła się w pierwszej

potowia XIX w.; wstępy elewacji frontowej dobudowano kolumnowe podcienie. W okresie międzywojennym dokonano następnego — generalnego remontu. Kolejną przebudowę podjął w roku 1942 Niemcy, którzy przystosowując tę starą budowlę raczej do obronnego bunkra niż na budynek biurowy, dokonali niestety wielu nieod-

wracalnych przeróbek w je-
go wnętrzach, a także usu-
nelli sprzed frontowej ele-
wacji kolumnadę. Po wojni
ratusz, a zwłaszcza jego
piękna wieżę odnowiono.
Nie pomyślano natomiast
o odpowiednim otoczeniu
tego unikalnego obiektu.
Sztampowa architektura bu-
dynków wzniesionych w o-

statnich latach nie jest do-
stosowana do charakteru
wielowiekowego rynku
szacownego zabytku.

1826 r. w Suwałkach zbudowany w pocz. wieku XIX oraz ratusz w Sejnach 1840 r. Wszystkie te budowle z wyglądu nie przypominają klasycznych ratuszów i niewiele architektoniczną formą odbiegają od zwykłych XIX-wiecznych kamienic. Różnią się od stylowych domów mieszkal-

Współczesne biurowe mieszczące miejskie władze jeszcze bardziej niż te XIX-wieczne podobne są do zwykłych domów. Ale dziś ambicji radnych i sprawności dział

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

pieśni liturgicznych śpiewanych podczas nabożeństw. Wyróżniały się one często anonimowymi utworami, nadto kompozycje klasycznej muzyki cerkiewnej (Bortniewskiego, Archangielskiego, Głazunowa), jak też twórców wschodnich.

Prof. Stanisław Krukowi obiecał wzbogacenie repertuaru obowiązującego w przyszłorocznym przeglądzie o kilka bardzo wartościowych, choć mało znanych w naszym kraju utworów muzyki cerkiewnej. Kolejną nowością w programie będzie w tym roku ciekawa konferansjka

gata w dane faktograficzne kompozycjach, ich dzieła wykonawców III Dni Mu-ki Cerkiewnej. Z zadania go znakomicie wywiązali prowadzący koncerty M-ia Buszko i ks. Michał Gierewicz, który od trzech skutecznie wspomaga or-ganistów improwizując ze str-Polskiego Autokefalicz-

Kościół Prawosławny. Otwierając drzwi, widzimy przed sobą wielki, ciemny, kamienny kościół. Wnętrze jest ciemne, a światło padające z okien, które są bardzo wysokie, tworzy cienie na ścianach. Wnętrze jest bardzo przestronne, a w środku widać wielki, kamienny ołtarz. Wokół ołtarza są ławki, a w tyłach kościoła widać wielki, kamienny dzwon. Wnętrze jest bardzo przestronne, a w środku widać wielki, kamienny ołtarz. Wokół ołtarza są ławki, a w tyłach kościoła widać wielki, kamienny dzwon.

czasem wielu uważa że Muzyki Cerkiewnej w Polsce już wkrótce mogą się impreza o podobnym znaczeniu.

ANDRZEJ DANILCZAK

ORZEJ DANILCZUK

magazyn

Gazety Współczesnej

Prawie taka jak na Wawelu

W cichych i zapomnianych wsiach w woj. kaskim spotkać można jeszcze ślady ich dawnej świetności. W przypadku wsi Radlin są to nawisła Opalińskich i Sapiechów.

Po dawnej rezydencji Opalińskich, renesansowym pałacu z XVI wieku pozostały już tylko ruiny. Z czasów świetności Radlina ostał się barokowy kościół z 1688 r., ufundowany przez Piotra Opalińskiego, wojewodę łęczyckiego i zarazem starostę generalnego Wielkopolski. Najcenniejszym zabytkiem jest ródowa kaplica grobowa, ufundowana przez Andrzeja Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego i jego żony Katarzyny z Kościeleckich. Ukończona w latach 1611-14 przez synów fundatora — Andrzeja i Łukasza, zaliczana jest do najładniejszych budowli renesansowych w Polsce. Znaczący wyżej stawała jedynie słynna Kaplica Zygmuntowska na Wawelu. Ozdobą radlińskiej kaplicy jest wspinala, pletwowy nagrobek, na którym postacie zmarłych wykonane zostały z rzadkiego różowego marmuru.

(M.J.)



HOROSKOP

z przymiśnieniem oka

BARAN 21.03 21.04	Tydzień gorączkowych zmagań z czasem, ale udany. Przed wszystkim pozbądź się niekającego kłopotu. W sprawach zawodowych nierzadko, jednak z pomyślnymi wynikami. Uroczystość rodzinna, prezent, mile spotkanie. Zdrowie w normie. W sprawach finansowych polecam umiarkowanie.
BYK 21.04 21.05	Pomyślny okres na przeprowadzenie transakcji handlowych. W pracy trzeba zwiększyć aktywność, bo robią się zaległości. W sprawach zaskoczy cie postawa osoby, której zależałeś. Zdrowie dobre, zwykła finansowa. Uwaga na Rakę.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06	Przygody, podróże, nowe znajomości i kontakty. To wszystko co dotychczas absorbowowało twoją uwagę — zaczyna powysychać i nudzić. W tych dniach docenisz spokój i radość życia rodzinnego. Dobre perspektywy zawodowe i finansowe. Zyciowy Baran.
RAK 22.06 22.07	Życie zawodowe napięte z bezwzględny terminami, ale bez większych zgrzytów. W domu miła uroczystość. Sympatyczne spotkanie w gronie wyprobowanych przyjaciół. Spory wydatek, który sprawi przyjemność. Zdrowie dobre. Liczy się tylko Baran.
LEW 23.07 22.08	W tym tygodniu wyłśni się ważna dla ciebie sytuacja. Powieja pomyślna wiatry, jeśli tylko opamiętasz wybuchowy temperament. Zalecam fakt i dyplomację a nade wszystko — umiarkowanie. Zdrowie dobre. Zwiększone wydatki. Miły Wodnik.
PANNA 23.08 22.09	Panny w tym tygodniu błysną energią i temperamentem. Nadchodzą dobre dni w życiu zawodowym i osobistym. Spory w pracy wygasza, a solidni doczekają się uznania. W sferze uczuć — interesujące i barwne przecięcia. Zdrowie ciał i zdrowy duch. Finanse w normie. Ryby sprzymierzeńcem.
WAGA 23.09 22.10	Ciekawa propozycja w pracy, możliwość zmiany na bardziej korzystną. W trudnych warunkach pomoże szczęśliwy przypadek. Będzie okazja do wykazania się talentami towarzyskimi. Zdrowie dopisze. Wydatki ograniczone do koniecznych. Ważny Lew.
SKORPION 23.10 22.11	Dla dobra swych najbliższych, w tym tygodniu skoncentruj się na życiu rodzinnym i sprawach domowych. W pracy zawodowej wykazujesz tyle zapału, że wszystko przebiega bez zakłóceń i możesz pozwolić sobie na zwolnienie obrotów. Sprawy serca nabiorą blasku. Zdrowie i finanse w normie.
STRZELEC 23.11 21.12	Sprawy zawodowe sączą się komplikować, twoje nieudzielnowanie powołania na przesławny rywal. Brzinią aktywność i skuteczność. W sprawach rodzinnych ożywienie kontaktów, wizyty, duża uroczystość. Umiar w spożyciu alkoholu wskazany.
KOZIOROZEC 22.12 20.01	W tych dniach bardziej optymistycznie spojrzysz na świat. Sukcesy zawodowe i szczęście w sprawach osobistych będzie ci towarzyszyć. Nastąpi również ożywienie życia towarzyskiego.
WODNIK 21.01 20.02	Najwyższy czas pomyśleć o solidnym wypoczynku i zmianie miejsca pobytu. W pracy dużo zajęć terminowych i przygotowawczych przed zbliżającym się urlopem. Zdrowie nie najlepsze. Musisz liczyć się z dużymi wydatkami. Ważne znaki Baran i Lew.
RYBY 21.02 20.03	Dobre dni w perspektywie. Rozpleta was energia i chęć działania. Wykorzystaj te atuty w pracy zawodowej, a wiele sukcesów. W sprawach osobistych — bez się bardziej ze zdaniem najbliższej osoby a tydzień będzie wyjątkowo udany. Zdrowie i finanse w normie. Unika skorpionów.

PRESSPOL

Potrzebni gospodarze

W woj. szczecińskim znajduje się ponad 50 wysp. Są to wyspy morskie oraz słodkowodne w jeziorze Dolnej Odry i na jeziorach. Tylko kilka największych takich jak: Wolin i część wyspy Usnam, Karłow i Chrzastowska są zamieszkałe lub zagospodarowane. Na niektórych np. w rejonie Szczecina i w rozlewisku Odry rezydencje szlacheckie, np. w rejonie Wolina, Chrzastowska, Remontowa „Gryfina”. Natomiast na wyspach, położonych na jeziorze Węży koło Gryfina, funkcjonują z ośrodki wypoczynkowe. Zdecydowana większość wysp nie ma jednak dobrych gospodarzy.

Przed laty grupa entuzjastów, skupionych przy Zarządzie Okręgowym Pracowniczych Ogródków działkowych, próbowała na niektórych wyspach zakładając takie własne ogródki. Nic z tego niestety nie wyszło. (E.K.)



Od kilku lat Ministerstwo Łączności wydaje cykl znaczków, poświęconych królom polskich rzek — Wiśle. Przypomnę, że mieliśmy już znaczki o żegludze parowej na Wiśle, bloczek „Piękna jest rzeka Wisła”, stare

Wiśła w malarstwie

miasta nad Wiśłą (to już zresztą osobny temat w polskiej filatelistyce).

Przyjemnie mi poinformować czytelników, że w dniu 30 czerwca br. wejdzie do obiegu nowa seria znaczków o Wiśle. Tym razem przedstawiają będą one Wiśłę w malarstwie. Na 4 znaczkach zobaczmy:

- ▲ „Widok ogólny Warszawy od strony Pragi” — obraz namalowany przez Bernarda Belotto Canaletto;
- ▲ „Święto Trąbek” — znany obraz Aleksandra Gierzyńskiego;
- ▲ „Wiśła pod Bielaniem” — obraz Józefa Rapackiego;
- ▲ „Przystań statków parowych na Powiślu” — ob-

raz Franciszka Kostrzewskiego.

Znaczki zaprojektował art. pl. Janusz Wysocki, a wydrukowała Wytwórnia Papierów Wartościowych technika rotograwiurów. Format znaczków: 54x40,5 mm, nakłady: od 8 do 1,7 mln sztuk. Janusz Wysocki zaprojektował też koperty pierwszego dnia obiegu.

Nowe znaczki z pewnością spotkają się z zainteresowaniem filatelistów ze względu na ich tematykę oraz ciekawe rozwiązanie graficzne. Być może, iż cykl poświęcony Wiśle będzie konsekwentnie kontynuowany przez Poczta Polska.



NA ZDJĘCIU: Znaczki z serii „Wiśła w malarstwie”



mek Ostrogskich w Warszawie — siedzibę powstałego przed 50 laty Instytutu Fryderyka Chopina.

ŁĄCZNOŚĆ KOSMICZNA

Miłośników tematyki kosmicznej w filatelistyce pragniemy zaś poinformować, że ukazała się karta pocztowa z okazji XXV posiedzenia Stałej Komisji Łączności RPWP w Krakowie. Na karcie przedstawiono m.in. satelitę telekomunikacyjnego.

BIAŁYSTOK 94

Z okazji 40-lecia PRL oraz wyzwolenia Białostocznego w dniach od 17 czerwca do 8 lipca w salach BWA w Białymstoku odbędzie się wystawa filatelistyczna. Zbiory ekspozycyjne będą w 3 klasach: honorowej, pozakonkursowej i konkursowej. W tym czasie w Białymstoku rozegrany zostanie finał konkursu młodzieżowego PZF pt. „40 lat Polski Ludowej — Nauka i Technika”.

FILATELISTA

YACHT KLUB POLSKI w Gdyni — najstarszy morski klub żeglarski w naszym kraju — obchodzi w br. jubileusz 60-lecia istnienia. Z tej okazji na Zatoce Gdańskiej odbyły się regaty (niestety przerwane w połowie z powodu złych warunków atmosferycznych), w których wzięło udział 37 jachtów w czterech klasach.

CAF — JANUSZ UKLEJEWSKI

Grupa przewodników PPTK, szkolących się do obsługi zagranicznych turystów, którzy mają przyjeżdżać na Imprezy „Fotografii w Polsce” miała terenowe zajęcia na łowiskach gluszców w Puszczy Augustowskiej. Było to na terenie projektowanego rezerwatu „Turkowskie Bagno” — obiektu o wyjątkowych walorach, położonego na wododziale zlewisk Biebrzy i Niemna. Jest to jedno z nielicznych już łowisk — miejsce zanikających, tak na terenie białostockiego Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych, jak i w całej Europie.

Na południowym skraju rezerwatu, na obrzeżu olsów i turzycowisk tworzących pogranicze doliny górnej Bie-



NA ZDJĘCIU: Żuraw.

Fot. WŁODZIMIERZ ŁAPIŃSKI

Łzy bobra, krzyk gluszcza

brzy, ujrzałszy głęboki rów melioracyjny z niewielką ilością wody na dnie i nie założonymi zastawkami. Rów dochodzi aż do lasu, w ostatnim odcinku jest tu przy chacie bobrow. To zwierzę musiałoby one opuścić. Wyżej na rzecze zastaliśmy jeszcze dwie tamy bobrowe zatrzymujące nieco wody, już nie poprawiane. Pierwsza większa woda leży rozmyta. Przy tamie osiedliła się para żurawi — zapewne ostatni raz.

Melioracje tę wykonano na zlecenie SKR, która już nie istnieje. Brak gospodarzy, którzy dbaliby o zastawki i uży-

kowali laki. Łatwo przewidzieć co się stanie. Wyschnię torowisko, ubędzie spopłonięta gleba, wkręczy tu brzoza. Niedawno oddane laki turzycowe za parę lat będą musiały wrócić pod opiekę leśników, którzy wówczas niewiele tu uzyskają. Sytuacja jest najgorsza dla leśnej otul gluszcza. Odróżniający torowisko na bory bagienne jest waśki i najpewniej obniżenie poziomu wody na zewnątrz niekiedy spowoduje podobne zjawisko w tym bory. Wówczas, co raz częściej w przyszłości środowisko leśne gluszców, przestanie służyć tym ptakom. Zapew-

ne jeszcze wcześniej wyłnia one z powodu zniszczenia łęgów. Dotychczas, od będry mijaniem zakładania gniazd przez gluszcze, był wiosną długo oczekiwany przez wodol sam. Teraz woda będzie przedkładać i daki oraz drapieżne ssaki będą miały łatwy dostęp do gniazd.

Oczekujemy więc odwrotnej decyzji, od której zależy możliwość naprawienia błędów i uratowania bezcennego obiektu przyrodniczego. Trzeba w wielu miejscach założyć rowy, umożliwiające ciek do meandrowania, co uchroni przed przedkimi rozmyciem nieuleczalnych zawałisk na osi rowu.

Zatrzymanie opadów w rejonie wododziału na najwyższym miejscu, to pozytywny efekt dla gospodarki wodnej regionu. Zatrzymanie wody, to uratowanie pola torowisk gluszczy, a także nie służących rolnictwu. Uratowanie życia naturalnych torowisk oznacza utrzymanie bogactwa łowiska (gluszczy, łosie i inna zwierzęta). Napalenie wody „leżorka” między zastawkami i niezapalenie spowoduje wzbogacenie środowiska o element zwabiający tu wodne ptactwo, czyli zwiększenie atrakcyjności łowiska. Zatrzymanie wody uratuje unikalny obiekt przyrodniczy, utrzyma leśne stanowiska gluszczy — statunku gluszczy w Europie, a tak znanego (jeszcze) dla Puszczy Augustowskiej. Torowisko, zaplanowane do pokazywania za dewizę zagranicznym turystom, może przynieść o wiele większe zyski, niż likwidacja obywateli i szkolenie melioracji przyrodniczego terenu.

Decyzję trzeba podjąć szybko i zaraz wykonać, zaim „umrze” torowiska gluszczy. Wojewódzki Konserwator Przyrody może przytoczyć jeszcze wiele argumentów przemawiających za potrzebą naprawy błędów. Oczywiście, trzeba by natychmiast, przynajmniej przy pomocy zastawek zatrzymać wodę.

Dr KRZYSZTOF WOLK

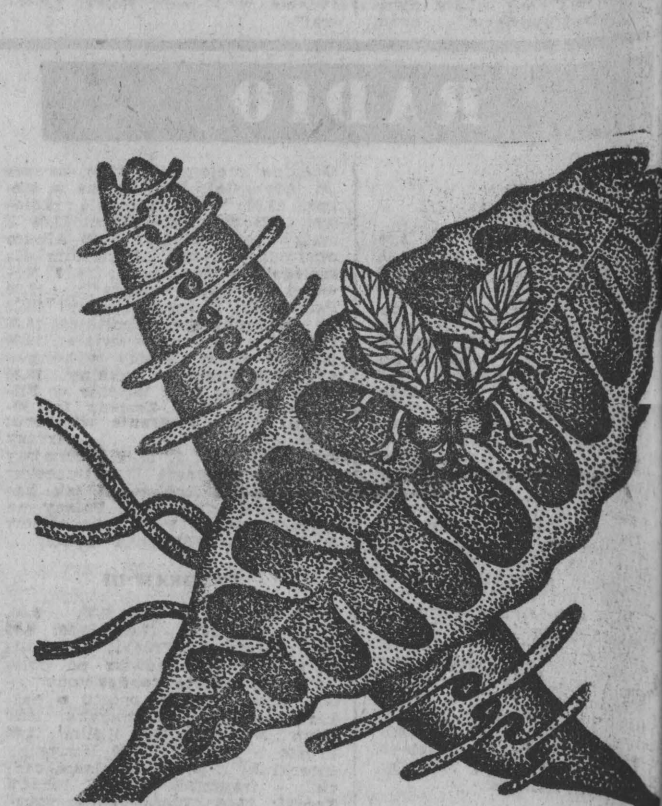
Instytut Badawczy Leśnictwa w Białowieży

Żywa mucholapka

Oto jeszcze jeden ciekawy okaz rośliny mięsożnej. Droscophyllum lusitanicum występuje wyłącznie w górskich rejonach Maroka. Jej liście posiadają dwa typy włosków gruczołowych: jedne wydzielają lepką, pachnącą ciecz, która służy do zwabiania i chwytania owadów, drugie — produkują sok trawien- rozkładający białko. Droscophyllum jest niezwykle „zarloczna” albowiem w ciągu jednego dnia potrafi upolować 200 owadów.

Również w Polsce w miejscach podmokłych i zakwaszonych, zwłaszcza na torowiskach, rośnie niepozorna roślina (Drosera). Na jej liściach występują liczne czerwone włoski gruczołowe wydzielające lepką ciecz o miodowym zapachu, której krople przypominają rosę — stąd polska nazwa rośliny. Roślina zwabia przeżuwające mrówki, muchy i komary. Wykazuje zamiowanie wyłącznie do „rum-szyku”, drażnienie jej włosków substancjami pobawionymi białka, nie wywołuje reakcji wydzielinowych.

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Fiolek trójbarwny i fiolek polny

Fiolek trójbarwny i fiolek polny (Viola tricolor L., Viola arvensis Murr.). Nazwy ludowe: bratek polny, macoszka, sierotka, kwiat św. Trójcy. Pamiętajmy, że to ziele, a właściwie kolorowa kłosa, jeszcze z okresu własnego dzieciństwa pod nazwą własną bratek polny. Pełno go było zwłaszcza w dojrzałym ziołach. Zbiieraliśmy go nieświadomo jego właściwości leczniczych. W istocie fiolek trójbarwny i fiolek polny kształtem i budową przypominają bratek

ogrodowy, który jest dorodniejszy i posiada zdecydowanie większe, różnobarwne kwiaty.

Oba gatunki fiołków są roślinami jednolitymi dwurocznymi. Fiolek trójbarwny kwitnie w kolorze niebiesko-fioletowo-białym; kwiaty fiołka polnego są dwukrotnie mniejsze, białe lub jasnożółte. Kwitną od maja do września. Obie odmiany fiołków występują na polach uprawnych jako chwasty, na przydrożach, brzegach lasów, porośniętych. Surowcem zielarskim jest ziele — Herba Violae tricoloris. (Wchodzi w skład mieszanki ziołowej regulującej trawienie „Degrosan”).

Rośliny zbieramy w początkowym okresie ich kwitnienia. Zbiór można przeprowadzić dwu- i trzykrotnie w ciągu roku. Suszymy ziele w temp. do 40 stopni w suchym naturalnym (przewietrzanym) bądź sztucznie ogrzewanym (mrozopędny) przeliczniku. W surowcu nie należy używać przemyślanej materii. Daje dobre wyniki w leczeniu schorzeń skórnych jak trądzik, wypryski, pokrzywki, liszaje. Ponadto stosowany jest w leczeniu nadciśnienia i jako środek pomocniczy w leczeniu schorzeń reumatycznych i stanów zapalnych nerek.

Fiołki są zalecane do zbioru przez młodzież szkolną. Zbliżają się wakacje i można zarobić wcale nie małe sumy. Pamiętajmy jednak zawsze, że ziola są częścią naszej przyrody — to raz; a po wtóre, nie będą nam potrzebne również w przyszłym roku. Zbierajmy je więc, najogólniej tak, aby mogły ponownie odrosnąć.

EM-WU

KRZYŻÓWKA

PRAWOSKOŚNIE: 1) zmien-ny wygląd Księżycy, 2) sierp na niebie, 3) prawy dopływ dolnej Narwi, 4) konferencyjna albo gimnastyczna, 5) gdzie diabeł nie może, tam ją pośle, 6) widział goździk, 7) leci w kluczu, 8) rodzaj ciosu bokserkiego, 10) gruchala z labedziem, 12) srebrzystobławy cynkwowiec, 16) towarzyszy blaskowicy, 17) kraj zajmowany przez potomków Ezawy, 18) w tkalni, nad Odrą lub nad Wisłokiem, 21) trzpiotowata młoda dziewczyna albo gatunek skowronka, 22) największe miasto Jemenu Południowego, 25) uczniowski klucz, 26) polskie włókno syntetyczne, 29) np. towot, 30) autor „Pieśni ostatniego barda”, 33) skaleczenie, 34) zaczętek bałwana, 35) włokowa sieć rybacka, 37) tłuszczo roślinny, 38) imię wybitnej polskiej śpiewaczki koloraturowej.

LEWOSKOŚNIE: 2) zaost-rony kół, 3) wehikuł niemowlaka, 4) popularny rower, 5) wiąże kończyne górna z tułowiem, 6) zbyteczne obciążenie, 7) kumka, 8) grzyb na drzewie, 9) słynna Mata, 11) starszy lokaj, 13) na czeluści armii, 14) miasto w plid. Hiszpanii, 15) ciępi, 19) figura geometryczna, 20) stale się zmienia, 23) duży ssak morsk, 24) antonim niedorzeczności, 27) cenna trawa pastewna, 28) budowa ogroduwa, 31) do kopolowania, 32) zimny przysmak, 33) część splacanej należności, 34) do wygrania na loterii, 36) szczygólna sala, 39) struś amerykański albo mityczna matka bogów.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym hadła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na ko-

perkach prosimy zamoczyć: „Krzyżówka z nr 142”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 138

POZIOMO: dopust, kumdel, tab- bor, bulwar, pakiet, męczony, owad, idea, krajowa, kakao, dżwig, lotto, suwak, watra, Mata- ram, stop, brat, ślamazara, Pa- nama, plakat, ostep, lekarz, dyna- mo. PONIOWO: dobro, palma, staż, tarcza, kopyto, uraz, dalsz, lotka, wędka, kniaź, wiaduk, e- klerka, rolka, jętko, wdowa, smpla, ambra, Tomasz, rozpęd, sopol, ośnik, Rakos, tętno, Amor, Alpy.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczony w „Ga- zecie” nr 130 z 1 czerwca br. nagrody książkowe wylosowali: Iwona Łewczuk z Łomży, Tadeusz Golabek z Suwałk oraz Stanisław Poniatowicz, Irena Frankulewska i Ryszard Blendar — wszyscy z Białegostoku.

Zamieszczamy nagrody prze- lemy pocztą. Czytelnicy z Białe- gostoku proszeni są o ogłoszenie się po odbiór książek do datu Łączności z Czytelnikami radz- cych (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2, parter), w godz. 8-18, w termi- nie dwutygodniowym (nie).

